Kuryer Poznański.

Nr. 18. Redaktor odpowiedzialny Niedziela, 22 stycznia 1882. *Nikazy Gruszczyński.* Rok XI.

„Kuryer Poznański“ wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych. Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 7 marek 50 fen., w cesarstwie niemieckiém 9 marek 15 fen., w Austryi i Węgrzech 6 guldenów, we Francyi, Belgii, Szwajcaryi i Włoszech 18 franków, w innych krajach cena prenumeracyjna z doliczeniem odnośnego porteryum. — **Biuro redakcyi** przy placu Wilhelmowskim Nr. 18 w podwórzu (na lewo) na pierwszem piętrze. **Ekspedycya** przy placu Wilhelmowskim Nr 18, w podwórzu (na prawo) na pierwszém piętrze w drukarni Jarosława Leitgebra. — **Ogłoszenia** przyjmują się w ekspedycyi jako też u pp. R. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hali, Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu; Hasenstain & Vogler w Hamburgu, Bazylei, Berlinie, Wrocławiu, Kamienicy (Chemnitz), Gdańsku, Dreźnie, Erfurcie, Frankfurcie, Genewie, Hali n. S., Hanowerze, Kolonii Lausanne, Lipsku, Lubece, Norymberdze Pradze, Stuttgardzie, Wiedniu, Zurychu; Daube & Comp. w Frankfurcie; H. Albrecht w Berlinie, Friedrichstrasse Nr. 74; Havas Laffite & Comp. w Paryżu, place de la Bourse 8. — Cena inseratów wynosi od wiersza drobnego siedmiołamowego 15 fen., Reklamy 30 fen., tłomaczenie na język polski bezpłatnie.

POZNAŃ, 21 stycznia.

(*Kryzis ministeryalna i finansowa we Francyi. — Pobyt pani Edmond Adam w Petersburgu. — Filipika Journal de St. Petersbourg przeciw rządowi francuskiemu. — Rozruchy w Dynaburgu. — Ruch powstańczy w Dalmacyi południowéj. — Serbski metropolita Michał*).

Francya przechodzi w téj chwili, prócz ministeryalnéj i parlamentarnéj kryzis, także groźne przesilenie finansowe. Niczém nienasycona żądza bogactw, nieuczciwe spekulacye giełdowe sprowadziły wreszcie na Francyą klęski, które, jak donoszą korespondenci dzienników berlińskich, grożą nieuniknionym krachem światu finansowemu, przemysłowi i handlowi francuskiemu. Na giełdzie paryskiéj panuje w téj chwili panika, kurs papierów spada coraz więcéj i są obawy, iżby nie nastąpił straszliwy kataklizm finansowy. Na razie trudno poznać przyczyny, które ostatecznie wywołały to groźne położenie francuskich targów pieniężnych; przyczyn tych nie wyjaśniają nam miejscowi korespondenci i gubią się w samych domysłach. Zdaniem jednych miał na zniżkę papierów giełdy paryskiéj wpłynąć upadek banku de Lyon i de la Loir, według innych, wiadomość o upadku banku lyońskiego jest fałszywa i tyle ma być tylko prawdy, że grozi mu niebezpieczeństwo. W dniu wczorajszym akcye banku tego tak spadły na giełdzie, że dalsza dopłata lub ewentualnie pełna wpłata okazuje się konieczną. Gazety berlińskie, jak n. p. National Ztg., łączą tę kryzis finansową z przesileniem, w jakiem obecnie znajduje się ministerstwo francuskie i przypisują Gambecie nie małą winę tego groźnego stanu finansowego. Dzisiejsze doniesienia brzmią w rzeczy saméj bardzo niepomyślnie dla prezesa gabinetu. Z 33 członków komisyi, któréj powierzyła Izba deputowanych zbadanie projektu rewizyi konstytucyi, oświadczyło się 30 przeciw głosowaniu wedle list. W biurach Izby deputowanych ułożyły się tak głosy, że jedna tylko trzecia jest za projektem rządowym, a dwie trzecie przeciwko niemu. Dzienniki stojące w bliskich stósunkach z rządem zapewniają, że ministerstwo przeciwném jest jakiejkolwiek modyfikacyi projektu i poda się do dymisyi, jeżeli Izba projekt rządowy odrzuci. Jak donosi jeden z telegramów paryskich, mieli przyjaciele Gambetty radzić mu, ażeby, nie czekając rezultatu obrad, podał się już teraz do dymisyi; Gambetta nie usłuchał téj rady i oświadczył, że z całą ufnością oczekuje uchwały Izby deputowanych.

Od pewnego czasu bawi, jakeśmy już donosili, w Petersburgu redaktorka paryskiéj Nouvelle Revue, pani Edmond Adam, którą dzienniki berlińskie nazywają zwolenniczką polityczną i ajentką dyplomatyczną pana Gambetty. Prasa pruska, śledząca oczami argusowemi każdy krok rzeczonéj pani, rozpisuje się dziś o niéj obszernie i chce, jak się zdaje, pobytowi jéj w stolicy rosyjskiéj nadać polityczne znaczenie. Posłuchajmy ieno, co pisze korespondent petersburgski Schlesische Ztg:

Chociażby przybył tu nadzwyczajny poseł jakiegoś mocarstwa zagranicznego w nadzwyczajnéj misyi, to pojawienie się jego nie sprawiłoby większego wrażenia w tutejszych pierwszych sferach społeczeństwa, aniżeli odwiedziny pani Edmond Adam. Ta przyjaciółka Gambetty, ten dyplomata w spódnicy, jednoczący w swym salonie w Paryżu tych wszystkich, co pragną dać folgę nienawiści swéj ku Niemcom, odgrywa tu obecnie pierwszorzędną rolę. Redaktorowie największych dzienników rosyjskich składają jéj wizyty, naradzają się z nią, a potém, jak np. redaktor Nowoje Wremia, piszą kilkołamowe artykuły i podają najdrobniejsze szczegóły z odbytéj konferencyi. Oficerowie gwardyi, najznakomitsi członkowie arystokracyi rosyjskiéj, złota młodzież oddaje w mieszkaniu jéj swe karty a szczęśliwym czuje się ten, kogo raczy przyjąć w swym salonie. Najwybitniejsi reprezentanci szlachty rosyjskiéj urządzają na cześć jéj obiady, wieczorki. I tak dał dla niéj wielki bankiet książę Demidow San Donato; udział w nim wzięli minister spraw wewnętrznych, hr. Ignatiew, przyszły gubernator Kaukazu, książę Dondukow-Korsakow, ambasador włoski kawaler Nigra i wielu innych. Pani Edmond Adam, gdzie tylko może, puszcza wodze swéj nienawiści ku Niemcom. O księciu Bismarcku mówi, że nienawidziła go dotąd, odkąd jednak ogłosił o niéj w Norddeutsche Allgemeine Ztg artykuł, pogardza nim. Punkt ciężkości politycznéj spoczywa, zdaniem jéj, dla Rosyi w Paryżu. Pragnie ona gorąco dostać się do Moskwy, ażeby tam poznać p. Aksakowa, z którym o bardzo ważnych chce mówić rzeczach. Mówią tu na seryo, że gość paryski będzie przedstawiony carowéj; jeżeli do tego nie przyjdzie, to zaprawdę nie będzie temu winna ani pani Adam, ani jéj wielbiciele. Pani ta wiele jednak przeprowadzić jest w stanie. Dokazała ona tego, że wieniec jéj, który była przysłała z Paryża do Petersburga dla zamordowanego cara, został włożony do trumny. Słowem pani Edmond Adam jest pierwszą dziś osobą w Petersburgu i środkowym punktem publicznego interesu.

Powyższą korespondencyą powtarzają dzienniki berlińskie, jedne z nich szydzą sobie z téj czci bałwochwalczéj, jaką okazuje téj „wątpliwéj konduity“ Francisce „bezmyślna inteligencya i arystokracya rosyjska“, drugie biorą rzecz na seryo i napominają dyplomacyą niemiecką, ażeby pilnie czuwała nad każdym krokiem hr. Ignatiewa, który pracuje pokryjomu nad zawarciem aliansu rosyjsko-francuskiego. Bojaźń i przesada ta prasy pruskiéj dobrze w każdym razie ilustruje nam tę nieufność, z jaką w Niemczech śledzą to wszystko, co się dzieje w Rosyi. Dziwny to kraj, ta Rosya — stósunków rosyjskich nie możemy mierzyć skalą naszych pojęć europejskich. W téj saméj chwili, w któréj stolica caratu entuzyazmuje się dla redaktorki paryskiéj, rosyjska prasa ministeryalna ciężkie podnosi zarzuty przeciw rządowi francuskiemu, a w pierwszym rzędzie przeciw Gambecie. Journal de St. Petersbourg wytyka władzom francuskim obojętność, z jaką przypatrują się agitacyi rewolucyonistów rosyjskich w Paryżu. „Agitatorowie rosyjscy — pisze organ ministeryalny — organizują spisek i kują morderczą broń przeciw carowi, a władze francuskie tak są spokojne, jakby tego nie widziały. Czy to postępowanie nazwać pobłażliwością, czy też niemocą — tego Rosya rozstrzygać nie będzie; jéj wystarcza fakt tolerancyi i następstwa jakie ztąd dla siebie będzie musiała wyprowadzić. Rosya opłaciła już bardzo drogo ten respekt, jaki okazywany bywa w Francyi dla najzuchwalszych nawet zbrodniarzy, skoro ci przybierają na siebie maskę polityczną i pozują w roli bohaterów wolności; to też Rosya obojętną być nie może wobec takiego zachowania się rządu francuskiego. Rosya apelowała do solidarności rządów europejskich bez różnicy, zkąd one wywodzą swój początek; obowiązkiem rządów tych jest przecież czuwać nad bezpieczeństwem powszechném i nie pozwalać na to, iżby mordercy wśród dnia białego kuli broń i zawięzywali spiski przeciw państwu zagranicznemu i jego władzcy. Rosya nie może przekonań swych narzucać innym, ale wolno jéj jest przecież własne zachowanie stósować do zachowywania innych. Pewną jest jednak rzeczą, że obojętności téj, z jaką rząd francuski toleruje zbieranie składek publicznych ze strony rewolucyonistów, niosących mord i pożogę do obcego państwa, pogodzić nie można żadną miarą z dobremi stósunkami mocarstw europejskich i zobowiązaniami międzynarodowemi.“ — Wywody te ministeryalnego organu rosyjskiego i ta przestroga dana rządowi francuskiemu, tém więcéj zastanowienia jest godna w téj chwili, w któréj ambasador Francyi, hr. Chaudordy, przybywa do Petersburga. — Podana przez nas wczoraj wiadomość o napaściach na Niemców dynaburgskich, znajduje wiarę w prasie niemieckiéj. Wiadomość tę zapisuje Nordd. Allg. Ztg., ale nie robi do niéj żadnego komentarza. Według doniesień telegraficznych z Wiednia dopuszczano się gwałtów na Niemcach i Łotyszach. Wichrzycielami mają być Rosyanie, pochodzący w części z innych miast carstwa rosyjskiego. Z estońskiéj części Inflant nadchodzą ciągle wiadomości o pożarach po wsiach; ludność jest przekonana, że zbrodnie te są dziełem zorganizowanéj bandy. — Przy końcu spraw rosyjskich zapisujemy doniesienia Gołosa, według którego rząd rosyjski przesłał swemu delegowanemu w Carogrodzie, p. Thörner, nowe instrukcye w kwestyi uregulowania kosztów wojennych, z których dotąd nie wypłaciła się Turcya Rosyi. Na rozkaz hr. Ignatiewa odroczyć też musiał p. Thörmer swój wyjazd do Petersburga. Sprawa ta kosztów wojennych znana jest czytelnikom naszym, — pisaliśmy o niéj obszerniéj na tém miejscu dnia onegdajszego.

Po szczegóły dotyczące ruchu powstańczego w Dalmacyi południowéj odsyłamy czytelnika do korespondencyi naszéj z Wiednia. Tutaj zapisujemy wiadomość telegraficzną Pol. Corr., według któréj stoczył w tych dniach z bandą powstańczą walkę patrol austryacki, składający się z 10 ludzi. Walka była zacięta a nierówna, gdyż naprzeciw sobie miał patrol 100 powstańców. Mimo to nie pierzchnął z placu — nadeszła kompania wojska odparła powstańców, którzy ustępując, mieli jeszcze tyle czasu, że zabrali swych poległych i rannych; wojsko austryackie liczy pięciu rannych.

Złożony z urzędu metropolita serbski Michał dopuścił się obrazy księcia Milana i jego rządu za co pociągnięty został do odpowiedzialności sądowéj. — Panslawistyczna prasa rosyjska zechce zapewnie i tym razem wziąć w obronę byłego metropolitę białogrodzkiego.

---

* **Wybory** do sejmu prowincyonalnego odbędą się:

w Rawiczu na powiat krobski, w przyszły poniedziałek dnia 23 b. m.

we Wschowie dnia 9 lutego o godzinie 10 w sali ratuszowéj.

Z Berlina.

Posłowie nasi obu Izb sejmu pruskiego i parlamentu niemieckiego w poważnéj liczbie 32 obradowali w dalszym ciągu przez dwa dni nad stanowiskiem, jakie reprezentacya nasza w obecném położeniu rzeczy w ciałach prawodawczych zająć powinna.

Obrady dotyczyły kwestyi bardzo ważnych i najżywotniejszych zagadnień społeczno-politycznych. Rezultat ich postanowiono zachować w tajemnicy, co i my za rzecz bardzo stósowną uważamy.

Położenie, w jakiém się społeczeństwo polskie w zaborze pruskim znajduje, jest nadzwyczaj trudne. Pozbawieni jesteśmy tego wszystkiego, do czego naród każdy rościć może prawo w przyrodzonym i historycznym rzeczy porządku. Rozdzielono nas od naszego Arcypasterza, ćwierć miliona wiernych nie słyszy słowa Bożego, z urzędu i ze szkoły wyparto język ojczysty i wobec takiego upośledzenia jeszcze w urzędowych dokumentach głoszą, że dla obrony przeciwko nam Polakom potrzeba rządowi swobodnego ruchu i władzy dyskrecyjnéj.

Mimo to społeczeństwo polskie patrzy spokojnie i bez trwogi na już objawione i przyszłe rządu pruskiego względem nas zamiary, przeświadczone, że niczém do takich praktyk nie dało powodu. Jesteśmy przekonani, że ten sam spokój, ta sama pewność o słuszności sprawy naszéj uwydatniły się w uchwałach i rezolucyach zjednoczonych Kół naszych, które zawsze pozostaną wiernemi tyloletniéj tradycyi swojéj i nawet takiemi prowokacyami, jakie wyczytaliśmy w motywach do nowéj ustawy kościelno-politycznéj, do nierozważnych kroków popchnąć się nie dadzą.

Kraj z zaufaniem towarzyszył tym obradom naszych zjednoczonych reprezentantów, z ufnością też oczekiwać będzie kroków, jakie w obronie sprawy religijnéj i narodowéj przedsięwezmą.

Odpowiedź pana ministra.

Wszystkie tutejsze pisma zajmują się we wczorajszych numerach odpowiedzią p. ministra, daną ojcom katolickich rodzin a zamieszczoną w przedwczorajszym numerze naszego pisma. Posener Ztg zadowolona jest z takiego obrotu rzeczy i donosi, że ewangieliccy mieszkańcy miasta Poznania szczerze się z takiéj rezolucyi p. ministra ucieszyli. Według Gońca Wielkopolskiego odpowiedź p. ministra jest dowodem, „iż rząd sam lepiéj od naszych dyplomatów rozumie położenie rzeczy.“ Dziennik Pozn. trafnie dowodzi, że wykład nauki religii w 4 szkołach symultannych miejskich, podzielony na 180 lekcyi, połączony jest z wielu niedogodnościami, że częstokroć dla choroby nauczycieli całemi tygodniami nauka religii nie bywa wykładana z powodu braku dostatecznéj liczby nauczycieli katolickich, — i że przynajmniéj 4 księży katolickich do nadzoru i kierownictwa wykładu nauki religii św. potrzeba. Jak wiadomo, odpowiedź ministeryalna wspomina o niedoprowadzonych jeszcze do końca rokowaniach z 1 tylko księdzem katolickim.

Orędownik odwołuje się do tutejszych żydów i wyraża przekonanie, że mieszkańcy wyznania mojżeszowego radości Posener Ztg. zapewne nie dzielą, chociaż sam przyznaje, że niektórzy z żydowskich reprezentantów miasta nieprzyjaźnie względem katolików występują. Tak Dziennik Pozn. jak Orędownik zgadzają się z nami w tém, że ojcowie katolickich rodzin na téj odpowiedzi p. ministra poprzestać nie powinni, i że w téj sprawie nowe kroki podjąć należy. Ta petycya, jaką miasto Poznań prawdopodobnie wyśle, powinna obejmować po zbadaniu opinii rządu co do wyznaniowego charakteru szkół poznańskich także kwestyą języka wykładowego i wykazać wszystkie szkody, jakie dzieci polskie z powodu wykładu w obcym, niezrozumiałym języku ponoszą.

W odpowiedzi swéj wspomina p. minister o powodach, które magistrat poznański już w roku 1867 skłoniły do odmówienia księżom poznańskim lokalów szkólnych na czas przysposabiania dzieci do pierwszych sakramentów św. Mieliśmy sposobność przejrzyć korespondencyą prowadzoną w téj sprawie z magistratem naszym od roku 1842—67 i przekonaliśmy się, że magistrat poznański, który dzisiaj bez wszelkich trudności pozwala używać lokalów szkólnych na najrozmaitsze cele, zawsze księżom katolickim jak największe robił trudności, a w końcu dla bardzo błahego powodu lokalów tych odmówił. W ostatniéj korespondencyi, przesłanéj za pośrednictwem rejencyi rządzcy kościoła pofranciszkańskiego, umotywowano odmowną rezolucyą magistratu tém, że na lekcye religii udzielanéj w szkole na Małych Garbarach przychodzi wiele dzieci z okolicznych wiosek, nie należących do związku szkólnego miasta Poznania.

W sprawie **szkoły swarzędzkiéj.**

Dotknięci rozporządzeniem p. Luxa obywatele swarzędzcy zanieśli przeciwko korumpowaniu nazwisk i narzuceniu obcéj narodowości swym dzieciom na ręce lokalnego inspektora, miejscowego proboszcza księdza D. zażalenie do król. rejencyi. Na urzędowéj więc drodze dowiedziała się król. rejencya, jak p. Lux zadanie inspektora powiatowego pojmuje. Dotąd nic jeszcze w sprawie téj król. rejencya nie zadecydowała. Samowolnie przez p. Luxa przechrzcone i na Niemców zamienione dzieci pobierają tymczasem naukę religii w niemieckim języku. Nie tylko rodzice, ale i całe miasto wyczekuje spiesznéj decyzyi król. rejencyi.

Tymczasem odsłonił się już dalszy zamiar, jaki p. Lux przez owo rozporządzenie powziął. Oto chodziło mu także o pozbawienie na Niemców przedzierzgniętych dzieci nauki polskiego języka. Podług bowiem rozporządzenia naczelnego prezesa z r. 1873 jest tylko dla uczniów Polaków nauka polskiego języka obowiązkową; dzieci zaś niemieckiéj narodowości potrzebują na ten cel osobnego pozwolenia inspektora powiatowego. Gdyby więc rozporządzenie p. Luxa co do narodowości owych dzieci miało mieć walor, musieliby ich rodzicie p. Luxa o pozwolenie do brania udziału w nauce polskiego języka pokornie prosić. Dotąd jest sprawa ta w zawieszeniu, gdyż nauczyciele przekonani o niesłuszności, jaka się wybranym przez p. Luxa dzieciom dzieje, zażądali osobnéj w téj sprawie od p. Luxa decyzyi. Nie wątpimy, że pierwsze rozporządzenie p. L. cofniętém zostanie, że więc w takim razie i druga kwestya sama przez się upadnie; lecz czyż słuszna, aby obywatele, którzy państwu podatek z krwi i mienia składają, w zamian tego za igraszkę zamysłów p. inspektora szkólnego służyli?

W państwie pruskiém jest wprawdzie zaprowadzony przymus szkólny, lecz prawo zostawia rodzicom wolność wyboru szkoły dla swych dzieci. Druga część prawa tego nie jest — zdaje się — p. Luxowi znana. Dowodzi tego następujące zdarzenie, które także w szkole swarzędzkiéj zaszło. Ewangielickiego wyznania obywatel Ambrosius wolał, stawiając wyżéj naukę udzielaną w szkole katolickiéj, osobne szkólne opłacać, byle tylko do ewangielickiéj szkoły syna nie posyłać. P. Lux, dowiedziawszy się o tém, kazał nauczycielom wzbronić małemu Ambrosiusowi dalszego odwiedzania katolickiéj szkoły. Otóż dowiadujemy się, że lokalny inspektor, ksiądz D., otrzymał już od król. rejencyi wręcz przeciwne w téj sprawie rozporządzeniu p. Luxa zawiadomienie.

Obok pierwszéj sprawy jest i ta pięknym przyczynkiem do charakterystyki instytucyi inspektorów powiatowych, także „fachowymi“ zwanych.

Misya adryanopolska.

Adryanopol, 31 grudnia 1881.

Szanowna Redakcyo!

Składając na Nowy Rok życzenia błogosławieństwa Bożego w szlachetnéj pracy szanownéj Redakcyi, spełnienia wszelkich dobrych zamierzeń wszystkich członków Redakcyi, przesyłam roczne sprawozdanie naszéj Misyi.

Jeśli sprawozdania lat ubiegłych zwróciły na siebie uwagę naszych dobrodziejów, którzy raczyli zająć się łaskawie naszą Misyą, mamy nadzieję, że sprawozdanie z roku bieżącego więcéj jeszcze zainteresuje z przyczyny wyjątkowych okoliczności, które późniéj nastały, a które zmienić mogą nasze stanowisko.

Zaczynam od uroczystości, kończącéj ubiegły rok szkólny.

Dnia 29 czerwca (11 lipca) rb. około 2 po południu muzyka wojskowa zwabiła taką masę ludzi przed drzwi naszego kolegium, że żandarmerya i straż miejska, przysłana dla utrzymania porządku podczas publicznéj Akademii, którą się kończy u nas rok szkólny, ledwie mogła podołać swemu zadaniu. O pół czwartéj zjawił się otoczony strażą honorową Wassa Effendi, wice-gubernator tutejszy, z jenerałem komendantem placu, a wkrótce potém przybyli i inni jenerałowie, jako też i ciało konsularne, przebywające w naszém mieście, i wiele familii znakomitszych mieszkańców, kupców, urzędników cywilnych i wojskowych.

Przed tak wielkiém zgromadzeniem, złożoném z rozmaitych narodowości i które ledwie mogło się pomieścić na naszém podwórzu, dzieci nasze odegrały cztery przedstawienia: po bułgarsku, po francusku, po niemiecku i po turecku. W antraktach, prócz deklamacyi w tychże językach, uczniowie nasi wykonali kilka kawałków muzykalnych celniejszych kompozytorów; na końcu miało miejsce rozdanie nagród i pochwał. Na 63 eksternów i 84 internów otrzymało nagrody 31, pochwał 25, promocyi do klas wyższych 77. Miejscowe dzienniki, tak względem nas ostrożne, odezwały się jednak z pewném uznaniem dla naszego zakładu.

Pod względem religii można powiedzieć, że w ogóle nasi wychowańcy, kiedy się znajdują po za szkołą, pozostają stali w swéj wierze, pomimo najrozmaitszych pokus, któremi są otoczeni, a czasem nawet znachodząc się pod brutalną przemocą, czego dowodem niech będzie fakt następujący: W wiosce Małko-Tyrnowo, 23 godzin oddalonéj od nas, familia schizmatycka, któréj syn u nas się wychowuje, chciała w czasie wakacyi zmusić go, by uczęszczał do cerkwi schizmatyckiéj, raz nawet siłą go tam prowadzono. Ale nic nie pomogło, ani obietnice, ani przemoc, chłopak potrafił się wymknąć. Wtedy ojciec jego w napadzie złości porwał nóż i zagroził nim chłopakowi, na co ten z całą stanowczością i nie zmięszawszy się wcale odpowiedział: „Jeśli mię zabijesz, ojcze, będziesz miał trupa, a moja dusza pójdzie do nieba, bo zostanę męczennikiem.“ Słowa te mocno zadziwiły obecnych téj scenie, a matka, opowiadając o tém innym, dodała: „Kiedy mąż mój jest rozgniewany, ja drżę cała, a ten wcale się nie boi i śmiało odpowiada.“ — Chłopak ten ma lat 12. Drugi z naszych uczniów, dziś oficer tureckiéj żandarmeryi, choć mu się nastręczało parę partyi bardzo korzystnych, wolał ożenić się z ubogą dziewczyną, która jednak zdecydowała się zostać katoliczką.

Po wychowaniu młodzieży jedném z zadań, które nasza misya zawsze miała przed oczyma, jest przysposobienie miejscowego duchowieństwa, rzecz niezbędna dla utrwalenia katolicyzmu w tych stronach. Seminaryum, które otworzyliśmy temu lat pięć, postępuje widocznie, bo liczy już 10 aspirantów Bułgarów do stanu duchownego, nie licząc tych, których wysłaliśmy do Rzymu już to do Propagandy, już to do naszego nowicyatu. Ta liczba powołanych jest bardzo pocieszająca

przy ogólném osłabnięciu ducha religijnego pomiędzy Bułgarami po ostatniéj wojnie.

Misya nasza, prócz szkoły i seminaryum obsługuje jeszcze dwa kościoły bułgarskie na przedmieściach Adryanopola, i prowadzi duchowo dwa miejscowe klasztory położone o 6 godzin na północ od miasta, dokąd co 15 dni udaje się jeden z naszych Ojców, i w wielkie święta doroczne nawiedza katolików po wioskach. Biedni ci katolicy pokazują wielką wytrwałość w wierze, choć nie mają stałego księdza u siebie, porządnéj nawet kaplicy, a prześladowania znosić muszą ze strony schizmatyków, czasem i od rządu podbudzonego kłamliwemi wieściami. Co jest jeszcze bardziéj budującém, że wielu z nich przeniósłszy się w czasie wojny do Rumelii wschodniéj, w rozproszeniu, bez kaplicy nawet jednak pozostają wierni i czekają cierpliwie na przyjazd jednego z naszych księży, którzy ich nawiedzają czasem.

Działalność nasza zwróciła na siebie czujne oko przeciwników naszych. Przy samymże naszym zakładzie otwarto niedawno konwikt chłopców, znaleziono fundusz na 50 wychowańców, przybył jeden uczony dyakon w Odesie wychowany; sprowadzono dyrektora, miano otworzyć szkołę na wielką skalę; słyszeliśmy nawet, że płacono tym rodzicom, którzy oddają tam swoje dzieci. W tych wioskach, gdzie katolicy mają szkoły, Biskup bułgarski pomyślił także o szkole dla Bułgarów; sztuczna to jest działalność, bo oni nie zupełnie złém okiem patrzą na naszę szkołę, nie tyle im bowiem o religią, ile o narodowość chodzi i dla tego też nasza szkoła, jako pierwsza w Bułgaryi, zyskuje coraz więcéj ich przychylności, powiadają nawet, że dzieci z naszéj szkoty dźwięczniéj mówią po bułgarsku, aniżeli w innych. Nie mają téż ludzi i nie są w stanie rywalizować z nami, tém bardziéj, że choć otrzymują zapomogę z zagranicy, to wszystko rozchodzi się na co innego przy niesumiennéj administracyi. Dziś już w dziennikach bułgarskich powstają na ów konwikt, że nie ma w nim żadnego porządku, że uczniowie skarżą się na głód, zimno i robactwo. Sam nawet Biskup ubocznie robił nam propozycyą, byśmy pozwolili jego wychowańcom uczęszczać do naszéj szkoły, nie obowiązując ich do katechizmu. Wielu téż z Bułgarów nie przestaje nas prosić o przyjęcie swych synów do naszéj szkoły; z bólem serca jesteśmy zmuszeni im odmawiać, bo już zanadto mamy długów i nie chcemy ich powiększać. Pomimo tego, w tych właśnie dniach, choć mamy już dziewięciu uczni nad liczbę oznaczoną na rok bieżący szkólny, musieliśmy przyjąć jednego chłopca, bo inaczéj ojciec jego, choć katolik, byłby go oddał do konwiktu schizmatyckiego.

Dotychczas mieliśmy uczniów tylko z różnych stron Tracyi, Rumelii wschodniéj i Macedonii; tego roku mamy także i z księstwa bułgarskiego. Nie w jedném miejscu moglibyśmy także otwierać szkoły przy pomocy nauczycieli, którycheśmy wychowali; ale brak nam środków. Od dawna już i niejednokrotnie wyłuszczaliśmy konieczność otwierania wszędzie szkół, gdzie tylko można, bo od takich szkół zależy rozwój unii. Jeszcze jest czas na to; późniéj mogą nastać okoliczności, które będą mogły utrudnić ruch katolicki między Bułgarami; zresztą po niejakim czasie znajdziemy wszędzie szkoły albo prawosławne, albo protestanckie. Protestanci bardzo czynnie działają, a ich szkoły odznaczają się bogactwem: prócz tego przyjmują urząd nauczyciela wiejskiego, uczą dzieci biblii; w cerkwi pomagają popowi w śpiewie, miewają nawet kazania, a w szkole wyśmiewają obrzędy, obrazy itp.

Do skuteczniejszego rozwoju działalności misyi naszéj znacznie może dopomódz i to, co już parę razy Propaganda polecała nam, to jest urządzić co najprędzéj drukarnią, czego téż i my sami od dawna pragnęliśmy, by być w stanie dawać dzieciom naszym podręczniki szkólne, zastósowane do tutejszych potrzeb i wolne od błędów, i przez to zaoszczędzić im czasu, który tracą na przepisywaniu wykładów, a zarazem aby módz wydawać dziennik bułgarski. Dziś, dzięki pomocy Propagandy i wielu dobrodziejów, drukarnia już wybudowana i materyał do drukowania po bułgarsku i po francuzku gotów; czekamy tylko pozwolenia rządu tureckiego, które mamy nadzieję wkrótce otrzymać. Wydatki jednak wywołane tą budową, niepodobném nam uczyniły zrestaurowanie domu szkólnego, który grozi co chwila katastrofą, a który tymczasowo musieliśmy podeprzeć belkami, będąc w stanie tylko jednę jego część zreparować. Prócz tego zwykła zapomoga, którą otrzymujemy, zmalała, tak że nie byliśmy w stanie spłacić 52 tysięcy franków długu, za część którego musimy płacić 12 prct. Utrzymywaliśmy tego roku 119 osób, to jest 18 członków misyi, z których 8 profesorów, 9 seminarzystów i 84 internów, z których 11 samo pół płacących, 4 profesorów i 4 służących płatnych.

Nakoniec czujemy się w obowiązku przedstawić tę okoliczność wyjątkową, która się dziś nadarza, a któraby mogła zabezpieczyć przyszłość misyi, wydostać ją z nieustannéj walki z biedą i ulżyć ciężaru nakładanego naszym dobrodziejom, a zarazem pomódz do większego rozwinięcia misyi. Ten rezultat możnaby łatwo otrzymać kupiwszy ziemię; bo po ostatniéj wojnie istnieją tu takie stósunki, że wiele posiadłości jest do sprzedania za bardzo nizką cenę. Byłoby na czasie nabyć jakiś folwark, bo wielu cudzoziemców już się zawiązało w kompanie i zakupuje wszelkie nieruchomości, które są do sprzedania; późniéj trudniéj będzie coś znaleść za umiarkowaną cenę.

Oto jest stan naszéj misyi, jéj nadzieje i jéj gwałtowne potrzeby. Nie małym to jest zaszczytem dla naszego narodu, że Pan Bóg przez Namiestnika swego wzbudzać raczy z pośród niego narzędzia, jakkolwiek słabe, dla rozszerzania świętéj jedności kościelnéj, na którą tak rozlicznie w obecnych czasach biją nieprzyjaciele. Ale téż jest to i obowiązkiem katolickiéj publiczności polskiéj popierać to dzieło nietylko uznaniem, modlitwą, ale i jałmużną. Jeśli, dzięki Bogu, cele humanitarne znajdują wogóle wielkie poparcie i obfite jałmużny wśród naszego narodu, choć i przy niezbyt świetnych stósunkach, jeśli każda szlachetna myśl przyjmuje się i krzewi i wywołuje nieraz zadziwiające liczne ofiary — to czyż samo to zadanie, które na nas wkłada Opatrzność wolą Namiestnika Chrystusowego na ziemi, zadanie pracowania około świętéj jedności Kościoła nietylko w kraju, ale i tutaj, nie znajduje dość uznania, dosyć poparcia? A jednak samaż przeszłość nasza wskazuje nam ten obowiązek. Przynajmniéj ci, co są jednych i tych samych z nami uczuć katolickich, więcéj gorącém poparciem i hojniejszemi datkami mogliby zapewnić przyszłość naszéj misyi i przez nią dopomódz do rozszerzenia świętéj jedności kościelnéj wśród pobratymczych nam plemion, wśród których oręż naszych nadziadów walczył przeciw przemocy azyatyckiéj. Dziś zmieniła się nasza rola. Naród nasz nie może być orężną osłoną cywilizacyi zachodniéj, ale nie przestał być jéj krzewicielem ku Wschodowi w pokojowy sposób; a to zadanie czyż się nie uwydatnia tym posterunkiem duchowym na Wschodzie, który aczkolwiek mały na teraz — przy gorliwém poparciu narodu mógłby wzrość i przynieść błogie cywilizacyjne owoce nietylko dla plemion pobratymczych, ale i dla naszego narodu. Ale co najważniejsza, spełniając wolą Bożą w misyi, do któréj nas Namiestnik Chrystusowy powołał, szukamy przedewszystkiém Królestwa Bożego, a i ci nasi Dobrodzieje, którzy nas wspierać raczą w jedynéj myśli rozszerzenia Królestwa Bożego i sprawiedliwości Jego, zasłużą sobie także niewątpliwie na to, że i wszystko inne będzie im przydane.

Wyrażając wreszcie szczerą wdzięczność Szanownéj Redakcyi za łaskawą jéj dotąd życzliwość i polecając i nadal naszę misyą względom Szan. Redakcyi, zostaję z głębokim szacunkiem i wdzięcznością

X. Tomasz Brzeska,
przeł. misyi OO. Zmartwychwstańców
w Adryanopolu.

KORESPONDENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO.

Lwów, 19 stycznia.

(Przyjazd Kraszewskiego. — Macierz polska — 23,500 rubli a Słowo. — Jordan. — Konfiskata. — Czytelnie narod. — Wypadek.)

(a) Według znanego dotychczas programu przybędzie J. I. Kraszewski do Lwowa dnia 3 lutego. Dnia 1 lutego przybędzie do Wrocławia, gdzie podobno zjedzie się z zasłużonym nestorem księgarzy naszych panem J. K. Zupańskim, a dnia następnego będzie w Krakowie, gdzie przenocuje, poczém puści się do naszego grodu. Na peronie tutejszym przyjmie go prezydent miasta, p. dr. Gnoiński, prezes Koła literackiego p. dr. Kubala, oraz tutejsi literaci, dziennikarze, artyści itd. Na jutro zwołane jest posiedzenie komitetu, gdzie ostatecznie ułożony będzie program uroczystości.

W obec przyjazdu Kraszewskiego i daru 23,500 rubli na Macierz polską warto także zanotować obiegającą tu pogłoskę, że pewien obywatel miał objawić w obec marszałka krajowego zamiar przeznaczenia całego swego bardzo znacznego majątku na tę instytucyą narodową. Pogłoskę tę podaję naturalnie z wszelkiém zastrzeżeniem.

Jako curiosum podaję wam przy téj sposobności wiadomość, iż Słowo russkie zamieszcza artykuł wstępny z powodu owego znacznego daru w rublach na Macierz polską. Powiada ono, że Polacy hałasują, gdy ruble idą płyną do Galicyi (np. do kasy redakcyi Słowa, na agitacye moskiewskie), a przecież sami biorą ruble, przyjmując ów dar 23,500 rubli. Risum teneatis! Toż Słowo pisząc o odstąpieniu mieszkańców Hniliczek od zamiaru przejścia na prawosławie nadmienia, że Hniliczki chotiły wozwratytyś (chciały pdwrócić) na łono prawosławia. A więc wyraża się zupełnie tak, jak Moskale o Unitach chełmskich, chociaż Słowo, tak jak Moskale, wie dobrze, że o powróceniu nie może być tu mowy.

Wczorajsza uroczystość Epifanii według obrządku gr. kat. (Bohojawlenie Hospoda) zwyczajnie Jordanem zwana, odbyła się zwykłym trybem z całą powagą i okazałością obrządku grecko-katolickiego. Po odprawieniu mszy św. w cerkwi wołoskiéj przez księdza Metropolitę, wyruszyła procesya na rynek, gdzie poświęcono wodę w jednéj z studni. Poczém obszedłszy rynek powróciła procesya do cerkwi wołoskiéj — parafialne zaś kompanie do swoich cerkwi parafialnych. Na religijnym tym akcie byli obecni dostojnicy władz urzędowych i autonomicznych, senat uniwersytecki i reprezentanci wszystkich korporacyi.

We wtorek skoafiskowaną została Gazeta Narodowa za ustęp, w którym opisano spadek papierów na giełdzie, daléj za ustęp opisujący dzieje panowania Austryi w Dalmacyi i za krytykę postępowania gabinetu hr. Taaffego w obec procesu Vestenecka przeciw redaktorowi wiedeńskiéj Tribüne.

W przyszłą niedzielę otwartą zostanie na przedmieściu Zółkiewskiém, przy ulicy Balonowéj pierwsza czytelnia ludowa, założona staraniem niedawno u nas zawiązanego Towarzystwa oświaty ludowéj. Szczęść Boże temu przedsięwzięciu — oby szerzyło pomiędzy ludem naszym zdrowe zasady!

Wczoraj wieczorem stał się w drukarni Dziennika Polskiego straszliwy wypadek. Kilku uczniów drukarskich bawiło się po skończonéj pracy rewolwerem — jeden z nich Stanisław Steber, zranił przypadkowo w twarz stojącego w pobliżu kolegę. Rana nie była niebezpieczną, co stwierdził lekarz, do którego się natychmiast udano. Steber jednakowoż swoję nierozmyślną zbrodnią wziął tak do serca, że przybywszy powtórnie do drukarni, strzelił do siebie i wskutek ran dzisiaj umarł. — Smutna to rzecz, że takie niedorostki pobiera rozpacz, lub fałszywa ambicya — owoce to braku rzeczywistéj podstawy religijnéj.

Berlin, 20 stycznia.

(Podział dyecezyi gnieźnieńsko-poznańskiéj.)

Różne dzienniki kolportują wiadomość, że dyecezya gnieźnieńsko-poznańska ma być rozdzielona, ponieważ „jest ona za obszena.“ Jedna część ma być przyłączona do „bardzo małéj dyecezyi chełmińskiéj,“ druga część do dyecezyi wrocławskiéj, — reszta zaś ma w połączeniu z częścią Marchii brandenburgskiéj i Berlinem utworzyć biskupstwo berlińskie.

Doniesienie to widocznie jest wymysłem i nie trzeba do niego wielkiego przywięzywać znaczenia. Korespondent np. twierdzi, że część Marchii należy do dyecezyi wrocławskiéj, tymczasem wiadomo, że katolicy całéj Marchii zależą od Biskupa wrocławskiego.

Nie chcemy tu zaprzeczać, iżby książę Bismarck nie życzył sobie podziału zwłaszcza dyecezyi gnieźnieńsko-poznańskiéj, aby tym sposobem tém łatwiéj zgermanizować Polaków, którzy mu są solą w oku, — nie trzeba jednak zapominać, że wedle buli z 1821 roku de salute animarum taki rozdział nastąpić może tylko za zezwoleniem Stolicy św. Rzym jednak nigdy nie zgodzi się na rozdział dyecezyi gnieźnieńsko-poznańskiéj, bo nie chciałby nigdy przyłożyć ręki do zgermanizowania, a w dalszém następstwie i sprotestantyzowania dyecezyi polsko-katolickiéj.

Prócz tego Polacy mają swe prawa zagwarantowane traktatami, których się zrzec nie mogą i których się téż zrzec nie myślą.

Papież nie mięszą się do sporów politycznych, i nigdy niczém nie przyczynił się do tego, by popierając cele polityczne jakiegoś rządu, miał tém samém szkodzić religii katolickiéj. Pius IX wolał raczéj zerwać stósunki z Rosyą, gdyż nie mógł popierać ucisku narodowości polskiéj.

Wracając do naszych stósunków, to rzecz zdumiewająca, że tak potężne Niemcy i Prusy lękają się tak bardzo małéj garstki Polaków. I w najnowszym projekcie kościelno-politycznym jest wzmianka, iż rząd ze względu na „część kraju z polską ludnością“ nie może się zrzec władzy dyskrecyjnéj. Jeszcze w ubiegłym roku w lecie wyraził się ks. Bismarck do jednego z swych znajomych, że nowy projekt kościelno-polityczny „wegen der Polen“ opierać się będzie władzy dyskrecyjnéj i sądziliśmy wówczas, że to żarty tylko, tymczasem ci Polacy figurują obecnie w nowym projekcie!

Wiedeń, 18 stycznia.

(≈) Jutro, po całomiesięcznéj przerwie, rada państwa rozpoczyna nowy okres czynności. Marszałek Smolka, powróciwszy zupełnie do zdrowia, od kilku dni znajduje się w Wiedniu, zajęty przygotowaniami do nadzwyczajnéj sesyi delegacyi spólnych. Według Fremdenblattu rząd domagać się będzie kredytu 6,700,000 florenów. Nie ulega żadnéj wątpliwości, że rozruchy w południowych prowincyach miałyby nierównie mniéj doniosłości, gdyby nie trzeba obawiać się pośrednich lub bezpośrednich podżegań obcych. Głównie uwaga w téj mierze zwrócona na sąsiadów teatru rozruchów. I tak jedni oskarżają konsulów tureckich w Dalmacyi, że podsycają rozruchy, inni głównie obwiniają Czarnogórę. Najmniéj stósunkowo podejrzywają uczciwość rządu serbskiego, który podobno ostrzegał rząd tutejszy i ma tych samych nieprzyjaciół, co Austrya, to jest p. Risticza i usuniętego z swéj godności arcybiskupa Michała, będących głównymi agitatorami moskiewskich „dobroczynnych“ komitetów.

Posłowie centralistyczni podobno, nie czekając zebrania się delegacyi, zamierzają w radzie państwa wnieść interpelacyą, dotyczącą wypadków w południowych prowincyach. Rząd z swéj strony niezawodnie pragnie się jeszcze więcéj zbliżyć do prawicy parlamentarnéj. Gdyby się sprawdziła wiadomość Gazety Narodowéj o zamianowaniu hr. Hohenwarta ministrem spraw wewnętrznych, pozycya gabinetu, o ile zależy od autonomistów, oczywiście bardzoby się wzmocniła.

Wiedeń, 19 stycznia.

(Ponowne zebranie się Izby poselskiéj. — Marszałek p. Smolka. — Nadzwyczajna sesya delegacyi do wspólnych spraw monarchii. — Pan Weigel w Wiedniu.)

(*) Izba poselska po pięciu tygodniach wakacyi jutro na nowo podejmie swe prace. Marszałek pan Smolka wczoraj już przybył, zdrów i czerstwy jak dawniéj, jak gdyby nie był przez kilka tygodni chorował. Zdrowie jego jest dla Austryi wielce szacowne: o wartości jego miała Austrya sposobność dowiedzieć się wtedy, gdy je był utracił i gdy na krześle marszałkowskiém zastępował go niedorosły takiemu zadaniu wice-marszałek książę Lobkowic, na którego karb spada znaczna część winy co do hałaśliwéj, jałowéj i połączonéj z wielkiém marnotrawstwem czasu i pieniędzy dyskusyi, w jaką zabawiano się przed wakacyami parlamentarnemi w czasie choroby p. Smolki. Jest i p. Smolka nieraz zbyt pobłażliwy dla lewicy, która jednak wie, że jest to tylko pewna łagodność do czasu i świadoma sama siebie, i dla tego hamuje się w swych wybrykach, aby łagodność ta nie ustąpiła energii i stanowczości, gdy tymczasem pobłażliwość księcia Lobkowica pochodzi tylko z nieudolności, bezporadności i z zadawania gwałtu zbytniéj drażliwości — przymioty, które ludzi przeciwnego obozu aż proszą o to, aby je wystawiać na najcięższe próby.

Porządek dzienny posiedzenia jutrzejszego nie przedstawia nic ciekawszego; zwykle tak bywa na pierwszych posiedzeniach po wakacyach. Ale po za oficyalnie ustanowionym porządkiem dziennym mogą zajść rzeczy nadające dopiero posiedzeniu znaczenie. I tak słychać, że lewica użyła czasu wakacyi do narad, w jakiéjby formie poruszyć w parlamencie osobiste wystąpienie cesarza przeciw temuż stronnictwu opozycyjnemu, gdy przyjmując deputacyą z Tryestu, do któréj należeli także dwaj posłowie tryesteńscy, obruszył się ich nałożeniem do lewicy, czyli, jak się wyraził, do fakcyjnéj opozycyi. Lewica chce zrobić z tego wielką chryję; ciekawość, jaką wynalazła formę do tego i czy w ogóle wynalazła. Jedyną bowiem właściwą formą byłaby interpelacya, ale na interpelacyą rząd wcale odpowiedzieć nie potrzebuje.

Jeżeli lewica miarkować się będzie, natenczas nie tylko jutrzejsze posiedzenie, lecz cały ich szereg minie monotonnie aż do rozpoczęcia rozpraw budżetowych, które nie wiadomo jeszcze kiedy się zaczną. Z początku posiedzenia będą nawet rzadkie; i tak po jutrzej-

---

Duńska rękawiczka.

Powieść

Jerzego Pradel.

Tłómaczenie z francuskiego za upoważnieniem autora przez

T. J.

(Ciąg dalszy. — Zobacz numer 17.)

VI.

Pani Pruneau miała przy sobie torbę, prawdziwą torbę podróżną, szeroką, grubą, głęboką; ta torba na chwilę jéj nie opuszczała i mimo wszystkiego, co w nią pakowała, nigdy jéj zapełnić nie mogła. Tak samo, jak jéj koleżanka, wzięła pantofle zamiast trzewików, czepek z kryzą rurkowaną zamiast kapelusza, sposobiąc się do spoczynku.

Teraz to zaczęły jędze robić grzeczności, ustępstwa. O! bo one znały życie, znały maniery wielkiego świata. Matka Moxas, jako ta, która pierwsza tu przyszła, czuła się obowiązaną robić honory pokoju sypialnego, znała bowiem prawa gościnności.

Wtedy to zaczęły się najrozmaitsze ceremonie: — Zajmij miejsce, moja droga — urządź się wygodnie — uważaj się tutaj, jak u siebie — i nie było końca tym grzecznościom.

Towarzyszka jéj również grzecznościami odpowiadała.

Pani Pruneau podzielała zdanie przyjaciółki, że dom był na dobréj stopie trzymany; przegląd, który zrobiły, utwierdził ich w tém, jednakże pani Pruneau z żalem wspominała, że u jéj ostatniego chorego było jeszcze lepiéj!

— Biedne człowieczysko! — rzekła matka Moxas wstając, zmarznąć tu można, nie znajdujesz tu tego? Co to za służba! Co za przebrzydłe plemie! Szczęściem, że jesteśmy przy nim. Mój ty biedny Łazarzu — mówiła daléj, zwracając się do Maurycego — jaki on zziębnięty, lecz niezadługo, będzie ci ciepło.

Choremu rzeczywiście wkrótce było za gorąco, bo kobiety napakowały drzew w komin tak, że aż pękał, gorąco zrobiło się do niewytrzymania i trzeba było okno otworzyć. Wiatr lodowaty wnikał do pokoju, chory zaczął się trząść.

— Teraz mu będzie dobrze, — rzekła pani Pruneau, zamykając okno. — Dusił się przed chwilą, a chory nie powinien mieć za gorąco.

Maurycy znów się zaczął dusić.

— Mam nadzieję, że będzie spał teraz dobrze, i jego opiekunki powinny sobie opocząć, nie zabijać się, nieprawdaż, moja droga? Coż ty czytasz tak ciekawego?

— „Monsieur Dupont“ przez mego ulubionego autora. Pełno tu zabawnych scen.

— Ach! pani czytasz Pawła Kocka! To nudne i przestarzałe rzeczy, ja wolę rzeczy więcéj poważne. Mam ze sobą trzeci tom „les Mystères d' Udolphe,“ nadzwyczaj interesujące. Jeżeli chcesz, przeczytam trochę głośno. Lecz wpierw należy cię niezawodnie zaznajomić z treścią dzieła?

— Owszém, bardzo proszę. Musisz mieć głos przejmujący, a ja, jak wiesz, przepadam za wzruszeniami.

— Chętnie ci będę czytać. Żałuję, że nie przyniosłam ulubionego romansu: Le Moine Lewiego. O! prześliczny, aż mrowie przechodzi czytając go. Jednym zamachem dwa rozdziały przeczytam, i nie usnę.

— Szkoda, że nie przyniosłaś. Lecz tymczasem Les Mystères d' Udolphe wystarczą. Gdzie stanęłaś?

— Otóż gdy Baron zasnął, sumienie jego było niespokojne, — odnosi się to do niektórych niecnych jego postępków, które ci późniéj wytłomaczę. Naraz drzwi się otworzyły i ręka niewidzialna....

I pani Pruneau zaczęła głośno czytać, przeplatając czytanie objaśnieniami, od których uwolnię łaskawego czytelnika.

— Przepraszam, że przerywam, — zawołała pani Moxas, po półgodzinném czytaniu. — Czyś oznaczyła godzinę?...

— Nie, moja droga, nie pomyślałam.

— Co za pamięć! poprawię ją, licz na mnie.

— O! ty jesteś całém sercem oddana drugim, zapominając siebie dla drugich. Lecz nie trzeba się zamęczać, nieprawdaż? Zyjemy tylko raz na świecie i raz umieramy.

Maurycy słyszał te wszystkie okropności. Zmuszony był znosić je, bo nie miał siły, aby ukarać te dwie podłe dusze. Za szczęśliwego się jeszcze uważał, że nie był sam, oddany strachom i fantazmagoryi gorączki.

Ze wszystkich udręczeń moralnych najokropniejszą i najboleśniejszą bez zaprzeczenia jest samotność. A do jakiéj ostateczności dochodzą tortury opuszczonego samotnika, gdy przykuty do łoża boleści, nie może się ani poruszać, ani działać, zaledwie mówić! Co za strachy! Co za męki! Jest to ulgą, gdy się czuje obok siebie żyjącą istotę. Przynajmniéj nie jest się samym. Każde poruszenie, jakiejbykolwiek ono było natury, rozrywa twoje myśli smutne, które cię nachodzą i jeżeli osoba, będąca przy tobie, jest ci nieżyczliwą, masz przynajmniéj na kogo wywrzeć swój gniew, i w najgorszym razie jest to pociechą, zajęciem.

Matka Moxes obróciwszy się plecami do Maurycego, zaczęła czytać.

O siódméj godzinie poszły do sali jadalnéj, gdzie już czekali kucharka i służący.

Pan Berteil słyszał z daleka, jak hulano. Zresztą nikt nie myślał się przed nim żenować. Po co i na co? Jadła i picia było do sytości. Nie wiele brakowało, a byliby się w tany puścili.

Kosztowne jego wina krążyły obficie. Przez dobrą godzinę spożywano kawę i słodkie likiery, bo próbowano, porównywano z rozmaitych butelek. Była to prawdziwa uczta Lucullusowa. Pan Berteil fetował panie Pruneau i Moxas, a fetował po królewsku.

— No, — rzekła ostatnia, idąc przed swoją towarzyszką do sypialnego pokoju, — nie wiele czasu zmudziłyśmy. A teraz oddajmy się całą duszą biednemu choremu.

Biedny chory wściekał się ze złości. O jak chętnie byłby je udusił. Lecz tutaj, jak wszędzie, siła przed prawem, i p. Berteil musiał cierpieć i znosić wszystkie te szaleństwa jako i wyziewy alkoholu, które im z ust buchały, a które tak strasznie raziły drażliwe powonienie jego.

Poczém zasiadły przy kominku, te miejsca im się z prawa odtąd należały; ogień ogrzewał i oświecał pokój.

— Wyborna przychodzi mi myśl, moja droga, — rzekła matka Moxas, — poczciwa kobiecina zawsze miała wyborne myśli, — noc będzie długa i ciężka do przebycia, a jest zimno, zróbmy sobie ponczyku!

— Tylko nie zbyt mocnego.

Zgodziła się na propozycyą p. Pruneau.

Pani Moxas wyszła.

Po małéj chwili wróciła, znosząc wszystkie ingredyencye potrzebne do tego ulubionego napoju.

I poncz palił się płomieniem, odbijając kolor zielonawy na twarzach djabelskich dwóch jędz.

P. Pruneau zanurzyła długą swoję rękę w ulubioną torbę i wyciągła stary pakiet kart, zawiniętych starannie.

— I mnie przychodzi dobra myśl. Co powiesz na to, moja droga, jak zagramy bezika. Założę się o moje honorarium, że nie powiesz nie?

Przysunęły do kominka stolik i zaczęły partyjkę, rachując głośno karty i punkta, przyczém umawiały się, kłóciły i popijały gorący i mocny ponczyk.

Wśród okropnéj gorączki, Maurycy pojmował zmysłami co się dzieje. Osłabienie i maligna powiększały

szém następne odbędzie się dopiero w wtorek. Ztąd też nie wielką albo i żadną nie będzie dla reichsratu przeszkodą nadzwyczajna sesya delegacyi do spraw wspólnych monarchii austro-węgierskiéj, która to sesya zwołana będzie niezadługo dla uchwalenia kredytu nadzwyczajnego na operacye wojskowe w południowéj Dalmacyi (w Krywoszy) i w Hercegowinie.

O terminie, na który delegacye mają być zwołane, dotychczas pewnego nic nie ma; nawet marszałek Izby poselskiéj nie otrzymał jeszcze zawiadomienia, chociaż musi naznaczyć dzień wyboru jednego delegata z Tryestu w miejsce posła i delegata Tauschla, który złożył mandat z powodu właśnie zarzutu wyżéj wspomnianego, jaki go spotkał u cesarza. Ponieważ drugi jeszcze poseł tryesteński, p. Rabl, z tego samego powodu złożył mandat, a z pozostałych dwu (razem bowiem jest czterech posłów z Tryestu) p. Wittmann należy do lewicy, a p. Nabergoj do prawicy, przeto ciekawe zachodzi pytanie, jak ci dwaj pogodzą się co do wyboru delegata. Może się nie mylę, przewidując, że p. Wittmann da swój głos p. Nabergojowi, albo też nie przybędzie na wybór, tak że p. Nabergoj sam siebie wybierze delegatem.

Bawi w Wiedniu obecnie prezydent miasta Krakowa, p. Weigel, głównie w tym celu, aby wyjednać u rządu cofnięcie tak nagle i niespodzianie spadłego na Kraków rozporządzenia zamknięcia teatru tamtejszego. Krakowski gmach teatralny jest własnością skarbu austryackiego. Dawniéj sam p. Weigel, jako poseł jeszcze, prywatnie przypominał rządowi konieczność lepszego urządzenia gmachu, nader niebezpiecznego na wypadek pożaru; ale próżne były te przedstawienia. Dziś, gdy w skutek pożaru w teatrze wiedeńskim rząd nakazał także w teatrze krakowskim przedsięwziąć środki ostrożności i gdy wszystkie te polecenia ściśle wykonano, ni ztąd ni zowąd wychodzi naraz zamknięcie gmachu. Dziwne są wyroki gabinetu Taaffego i Dunajewskiego i nie do samego tylko Ślązka austryackiego można zastósować słowa Gwiazdki Cieszyńskiéj, że „nie znać w niczém, że nie Auersperg-Lasser, lecz Taaffe-Dunajewski są ministrami.“

Oprócz sprawy teatru krakowskiego inne jeszcze są tu przedmiotem troski p. Weigla, tak niezmordowanie od dawna dbałego o dobro miasta ojczystego. Chodzi mu o częściowe wypróżnienie przepełnionego i zagrażającego miastu chorobami więzienia krakowskiego. Jest to także sprawa z gabinetem; ciekawym skutku. Nakoniec sprowadził tu p. Weigel drugiego następcę swego, radzcę miejskiego, p. Schmidta, w celu studyów nad wiedeńskiemi urządzeniami miejskiemi, aby, co z nich godne naśladowania, przenieść na grunt krakowski.

Rzym, 17 stycznia.

(Beatyfikacya błog. Alfonsa z Orsoco. — Wyjazd Ojca świętego z Rzymu.)

(†) Beatyfikacya odbyła się według zwykłego ceremoniału. Wiadomo, że jeżeli chodzi o zakonnika, mszą św. śpiewa zawsze Biskup tego zakonu, do którego należał błogosławiony, a że Alfons z Orosco był eremitą reguły św. Augustyna, zaszczyt śpiewania mszy św. dostał się monsignorowi Marinelli, zakrystyanowi Ojca św., a niegdyś zakonnikowi tejże reguły. Papież nie uczestniczy w obchodzie, a z Kardynałów ci tylko, którzy są członkami św. kongregacyi obrzędów. Miejsce tronu papiezkiego za ołtarzem zajmował zasłonięty obraz. Była uroczysta chwila, kiedy po odczytaniu dekretu nagle spadła zasłona, a błogosławiony ukazał się oczom wiernych. Wtedy celebrans zaintonował Te Deum, a z nim obecni połączyli swe głosy, dziękując Bogu, że do złotéj księgi Kościoła przybyło jedno imię więcéj na wieki. Ceremonia odbyła się w téj saméj auli, która już służyła do kanonizacyi dnia 8 grudnia. Wszystko pozostało, jak było, tylko w miejsce dawnych obrazów przybyły inne, z wyobrażeniem cudów najnowszych bł. Alfonsa. Był to wielki kaznodzieja i ascetyk z XVI wieku, nadzwyczajnego używający poważania u samego Karola V, a że należy do narodu hiszpańskiego, ambasador Croizard ze swymi urzędnikami siedział na miejscu honorowém. Przybyła także żona don Carlosa, która całą tę zimę pozostaje we Włoszech. Po południu Leon XIII (taki zawsze był zwyczaj) kazał się zanieść do auli i tam przed obrazem błogosławionego w towarzystwie wszystkich Kardynałów pozostał na modlitwie.

Z powodu kwestyi rzymskiéj i połączonych z nią trudności mówią za granicą i w Rzymie o możebnym wyjeździe Ojca św. Powstało naturalnie pytanie, jakie byłyby bezpośrednie następstwa tego wyjazdu dla dyplomatów uwierzytelnionych przy Ojcu św. i dla Watykanu. Zaręczają, że co do pierwszych żadna nie zachodzi trudność. Dostali od swoich rządów polecenie, aby towarzyszyli Papieżowi wszędzie, dokądkolwiek się uda. Co do pałacu watykańskiego nie znane są intencye rządu włoskiego; tyle pewna, że pozostałaby w nim komisya trzech Kardynałów, a wszystkie mocarstwa, zostające w relacyach ze Stolicą świętą, zatknęłyby na nim swoje chorągwie. Sądzą, że to wystarczy, aby zabezpieczyć własność Kościoła powszechnego i nagromadzone tam skarby, dopóki w rządzie włoskim będzie przeważał jaki taki wzgląd na zagranicę.

Carogród, 10 grudnia.

(Sytuacya polityczna Europy.)

(T.) Dla obserwatora, śledzącego z uwagą przebieg polityki europejskiéj, nie ma wątpliwości, że wielkie mocarstwa z całą szczerością związały się wzajemnie obietnicą „coûte que coûte“ utrzymania pokoju i unikania tego wszystkiego, coby zakłócić go mogło. Tym pokojem, którego wszystkie gabinety w interesie cywilizacyi i postępu ludów podjęły zbiegiem okoliczności, obecnie Europa stanowczo obdarzoną została.

Różnorodność interesów sprowadziła tego rodzaju ugrupowanie sojuszów, że widzimy państwa europejskie na kilka podzielone obozów, neutralizujących się jeden drugim, a które wskazane są jeszcze przynajmniéj przez lat kilka unikać starcia i trzymać się w obserwacyi.

Francya i Niemcy składają dwie frakcye pryncypalne, których postawa sama jedna, na długo decydować mogąca pokój albo wojnę, doszła do tego punktu ekwilibryi, że ni jedna ni druga od polityki pokojowéj, wyczekującéj (nazwijmy ją językiem dyplomatycznym „à la sentinelle“) na stopie pokoju od stóp do głów uzbrojonego, który sobie konfidencyonalnie nałożyły, bez wystawienia się na porażkę i zagładę odstąpić nie zdolna.

W istocie Francya, czując się zbyt silną, by się trwożyć atakiem ze strony Niemiec, nie jest atoli jeszcze dostatecznie uorganizowana, by się odważyć na wojnę zaczepną przeciwko rywalom swoim. Tak samo się ma z Niemcami, którymby w przyszłości silnych sprzymierzeńców potrzeba było, ażeby z szansą powodzenia zdolne były zaczepić Francyą.

Możnaby zarzucić, że porozumienie się z Austryą, które w ostatnich latach puściwszy w zapomnienie Koenigsgraetz itp., przybrało stósunek rzeczywistego sojuszu à peu près à la „Bruder-Herz,“ stawiającego wielkiego kanclerza z niewzruszoną armią, która spożyła już miliardy i skazana na Kommisbrod, cudów waleczności dokazać może, na nierównie silniejszéj podstawie, niż ta, która podtrzymuje przeciwników jego za Renem, dozwalając mu rzucić się obces w losy wojny z przeważnie większą, niż tamci szansą. Na nieszczęście dla tak przedsiębiorczego męża stanu, któremu dziś żydzi, hołdujący więcéj złotemu cielcowi, niż powadze żelaznego księcia, z kolei zawrócili głowę, a szczęściem dla ludów, okupujących krwią i ciężko zapracowaną posiadłością kaprysy i dumę wielkich polityków, sojusz z Austryą nigdy nie był i nie będzie punktem wyjścia do wojny zaczepnéj. Cel jego jedyny jest przeszkodzić kombinacyi francusko-rosyjskiéj, rzucającéj czarujący widok na brzegi Renu dla Francuzów, a na urocze nadbrzeża „an der blauen Donau“ dla Rosyan.

Od czasu wojny 1870—71 kanclerz niemiecki ciągle się o to starał, by podobne kombinacye kontraminować. Przypomnieć także należy, że przez pewien przeciąg czasu, o ile ks. Bismarck godzić mógł interesa Austryi i Rosyi przeciwne w prostéj linii na Wschodzie, kontentował się porozumiewaniem ustném pomiędzy monarchami, i że dopiéro po unicestwieniu traktatu San Stefano, obawiając się pomszczenia ze strony Rosyi, znagliło go do ściślejszych związków z gabinetem wiedeńskim. Tym razem nawet książę B. sam rozprawił się z hr. Andrassym, zakreśliwszy zasady aliansu odpornego. Do takiego zbliżenia się mężowie stanu państwa austro-węgierskiego tém bardziéj dali się nakłonić, gdy prawdopodobieństwo sojuszu francusko-rosyjskiego zagrażało egzystencyi Austro-Węgier. Przyłączyli się zatém do Niemiec, by zwalczać niebezpieczeństwo, które im niechybnie zagrażać się zdawało, by kraj zasłonić od wypadków, wydarzyć się mogących, by wstrzymać Rosyą od ambitnych napaści a zarazem zapobiedz słowem wykonaniu programu panslawizmu, którego usankcyonował pokój San Stefano.

W zamian za przysługę, którą Niemcy oddali Austryi, ks. Bismarck otrzymał zbliżeniem tém gwarancyą przeciwko niebezpieczeństwu, na które sojusz Francyi z Rosyą wystawiłby Niemcy nad Renem i nad Wisłą. Obie zatém partye swój załatwiły rachunek i żadna nie ofiarowała ni otrzymała więcéj od drugiéj.

Pomimo tego przypuścić jednak nie można, ażeby Austrya widziała się powodowaną pomagać Niemcom w wojnie zaczepnéj, wytoczonéj Francyi; albowiem po ostatecznem porozumieniu się ustanowiono, że ta ostatnia tylko w takim razie uznaną będzie nieprzyjaciołką Austryi-Węgier, gdy się połączy z Rosyą przeciwko Niemcom. Jest zasadą w polityce, że nigdy gabinet nie daje więcéj nad to, co otrzymuje. Austrya gwarantowała Niemcom zasłaniać atak ze strony Francyi, połączonéj z Rosyą, a Niemcy gwarantowały Austryi zasłaniać ją od przeszkód, stawianych jéj na Wschodzie przez Rosyą w porozumieniu z Francyą. Rachunek zbilansowany. „Bons comptes font bons amis.“

Po nad przedłożenia powyższe, wypływające z narodowéj miłości własnéj, nie dozwalające Austryi ofiarować Niemcom więcéj, niż odebrała od nich, a stać się satelitą ich w każdéj ich potrzebie, ważniejsze są inne, daleko bardziéj obowięzujące gabinet wiedeński, by nigdy nie współubiegał się bezpośrednio lub pośrednio o to, aby zgubić a choćby tylko upokorzyć Francyą. Tutaj występuje na scenę kwestya równowagi. W miarę, o ile Austrya potrzebuje protekcyi Niemiec przeciwko Rosyi, o tyle bardziéj jeszcze obchodzi ją egzystencya Francyi wpływowéj i silnéj, by się zabezpieczyć przeciwko widokom aneksyjnym gabinetu berlińskiego. Bez Francyi Austrya byłaby zmuszoną patrzeć na rozćwiertowanie swoje przez Rosyą lub aneksyą spontaniczną przez Niemcy. Trzeba przyznać, że mężowie stanu Austryi i Węgier prawdziwie stracili głowę, utrzymując chociażby na chwilę, że Francya zeszła ze stanowiska wielkiego mocarstwa, chwytając się alternatywy, przez którą co najmniéj Austrya wnet postradałaby berło najpiękniejszéj części kraju swego.

Niemcy nie mogą w żadnym razie liczyć na pomoc Austryi w wojnie zaczepnéj i jest daleko prawdopodobniejszém, że w razie napaści ze strony Niemiec, Francyą wspierać będzie Austrya.

Raczy łaskawy czytelnik zatrzymać na chwilę egzamin sytuacyi położenia politycznego mocarstw europejskich, wyrażonego w słowach powyższych, dotyczących porozumienia się austro-niemieckiego. Telegraf zawiadamia — że Rosya podejrzywając Niemcy o tajemny układ z Turcyą, wezwała ambasadora swego w Berlinie, ażeby co najrychléj w przedmiocie misyi ottomańskiéj jak najściślejsze przesłał sprawozdanie, — nadto dzienniki donoszą o zawarciu sojuszu niemiecko-austro-tureckiego, oddając się spekulacyjnym wypływom z rezultatów prawdopodobnéj spekulacyi, wnet, jak raz, całą kartę Europy zmienić mogącéj.

Wszystkie te wiadomości wonieją ufnością w wszechwładną siłę żelaznego księcia, którego sława uzdolnia oddać Papieżowi zatracone królestwo, wynagradzając Włochów kosztem Francyi, niszczyć i tworzyć królestwa i cesarstwa.

Ten, którego najbardziéj zadziwiać powinna mniemana wszechmocność, jest „ego“ kanclerz sam, który jak każdy śmiertelnik, w ostatnich podrygach walczy jak mucha w ukropiu na wewnątrz, by sobie zabezpieczyć parlamentarną większość — a który na zewnatrz ani na chwilę nie zbaczając z niebezpieczeństwa, widzi z zadziwieniem nagle wznoszącą się Francyą, słyszy pogróżki z strony Rosyi.

Lecz wróćmy do status quo. Powiedzieliśmy, że Niemcy nie mają sprzymierzeńca, by rozpocząć wojnę zaczepną z Francyą; dodajmy, że ta ostatnia, oprócz Rosyi, nie znalazłaby państwa w Europie na pomoc przeciwko Niemcom. Zaś sojusz jéj z Rosyą więcéj by jéj był szkodliwy, aniżeli użyteczny. Widoki bowiem i aspiracye gabinetu petersburgskiego na Wschód będąc nader antypatyczne i przeciwne wspólnym interesom Europy, wnetby wznieciły koalicyą państw europejskich, na których czele stanęłaby W. Brytania.

Co dotyczy Włoch, mocarstwo to nie wyszło było z rezerwy, w którą się dostało przez aneksyą Rzymu i dopiero podjętą przez Francyą aferą Tunisu na nowo powołane do życia. By dać satysfakcyą opinii publicznéj, niezmiernie przeciwko Francyi ekscytowanéj, spowodowano króla Humberta do podróży i zbliżenia się z mocarstwami niemieckiemi. Lecz dostanie się Gambetty do władzy i postawa tajemnicza Bismarcka w kwestyi Papieztwa czyni chwilowo porozumienie się Włoch z Niemcami i Austryą nader wątpliwe. Względy bardzo ważne, a w dzisiejszym czasie zawichrzeń na całym świecie tejże saméj natury, dobrze znane, zobowiązały kanclerza do zbliżenia się tego i bez wątpienia mąż téj przenikliwości ducha nie pomylił się także i w téj mierze.

Gambetta na zaspokojenie miłości własnéj Włoch nie zaniedba w Tunisie małych poczynić koncesyi.

W każdym zaś razie Włochy nie mogą dać się wlec Niemcom i Austryi, a témbardziéj konkurować do akcyi Niemiec przeciwko Francyi, bez narażenia się na utratę nowo zrodzonéj marynarki, pochłoniętéj flotą W. Brytanii, którąby nie dopuściła, ażeby mocarstwo takie, jak Francya, potrzebne koniecznie do utrzymania równowagi europejskiéj, miało paść ofiarą militaryzmu Wandalów.

NIEMCY.

* Berlin, 20 stycznia. Wniosek Windthorsta. Nie wiadomo dotąd, jaki los spotka w Radzie związkowéj wniosek Windthorsta o zniesienie banicyi, a uchwalony, jak wiadomo, ogromną większością głosów w parlamencie. Sądząc z pism inspirowanych przez rząd, Rada związkowa zajmie wobec uchwalonego przez parlament wniosku dopiéro wtenczas stanowisko, kiedy się przekona, jaki weźmie obrót projekt kościelno-polityczny, przedłożony sejmowi pruskiemu. Zdaje się, że większość Rady związkowéj nie jest zbyt przychylna zniesieniu ustawy banicyjnéj; rząd bawarski natomiast gotów jest głosować za przyjęciem wniosku Windthorsta. W Augsb. Abendztg. znajdujemy bowiem komunikat oficyalny, wedle którego Bawarya ze względu na swe stósunki nie ma interesu w dalszém utrzymaniu ustawy banicyjnéj.

— Z parlamentu. Na dzisiejszém posiedzeniu obradowała Izba w drugiém czytaniu nad wcieleniem Hamburga do niemieckiego związku celnego. Postępowiec Haenel, który pierwszy głos zabrał, wyłuszczył szczegółowo swe wątpliwości w téj kwestyi. Przeciw tym wywodom polemizuje konserwatysta Kleist z Retzow i nazywa przyłączenie Hamburga do niemieckiego związku celnego jednym z największych czynów ks. Bismarcka. — Minister skarbu Bitter wyjaśnia zapatrywania rządu w téj sprawie i zaprzecza, by ks. Bismarck i Rada związkowa wywierały nacisk na Hamburg, lub parlament. — Posłowie Pfafferott i bar. Langwerth v. Simmern (z centrum) wyjaśniają powody, dla których nie mogą głosować za projektem rządowym.

Poseł Windthorst oświadcza, że opozycya przeciw wcieleniu Hamburga do niemieckiego rwiązku celnego nie ma podstawy od chwili, kiedy Hamburg się na to zgodził. Można było mieć dawniéj prawne i konstytucyjne wątpliwości przy załatwieniu téj sprawy, wątpliwości te usunął sam Hamburg, zgadzając się na przyłączenie. Gdyby projekt został odrzucony, to Hamburg w krótkim czasie utraciłby swą niezależność. § 1 projektu właśnie na wszystkie czasy, o ile to w ogóle jest możliwém „pod zmieniającym się księżycem“ zapewnia Hamburgowi część wolnego portu. — Po przemówieniu kilku jeszcze posłów przyjmuje Izba § 1 i przechodzi do obrad nad § 2, określającym, iż skarb Rzeszy na koszta przyłączenia Hamburga do niemieckiego związku celnego ma dać połowę sumy — najwyżéj jednak 40,000,000 m.

Przemawiali przy tym paragrafie: poseł Sandtmann (za dodatkiem ze strony Rzeszy), poseł Bamberger przeciw dodatkowi; poczém marszałek solwował posiedzenie do soboty. Jutro też toczyć się będą dalsze rozprawy nad projektem przyłączenia Hamburga do niemieckiego związku celnego.

— P. Horn, naczelny prezes Prus Wschodnich, otrzymał od cesarza wielki krzyż orderu orła czerwonego z dębowém liściem. Wiadomo, że p. Horn na wskazówkę, otrzymaną z Berlina, podał się do dymisyi, lecz że dotąd w sprawie téj nie otrzymał jeszcze odpowiedzi.

FRANCYA.

* Paryż, 20 stycznia. Misyonarze francuscy w Tripolidzie. Arcybiskup algierski msgr. Lavigerie, któremu Stolica św. zleciła pasterstwo nad katolikami w Tunisie, wysłał natychmiast misyonarzy w różne strony tego kraju i do południowego Algieru. Do Tripolidy poszło 5 misyonarzy z zakonu Pères blancs, trzech z nich udało się w towarzystwie nielicznéj eskorty algierskich Arabów do Ghedames i w odległości jednego dnia drogi od tego miasta w kierunku Gaht zostali przez gromadę Tuaregów napadnięci i zamordowani. — Eskorta ich ocalała i przyniosła tę smutną wiadomość pozostałym w Tripolidzie dwom misyonarzom. Tuaregowie zamieszkują tę samą okolicę, w któréj wymordowano misyą Flattersa.

TELEGRAMY.

Londyn, 20 stycznia. Osadzonym w więzieniu

---

obraz, który miał przed oczyma. Widział jak przez mgłę dwie stare, jakoby wróżki Macbetha.

Matka Pruneau grała w bezika, siedząc na miotle jak na koniu, a ogromny kot czarny znaczył punkta.

Widział, jak prędko wypróżniały szklanki, i jak się oczy świeciły a usta wykrzywiały. Słyszał, jak się z wolna podnosił ich głos, drgał i wybuchał śmiechem. Potém widział, jak wstały i wzrokiem niespokojnym wodziły po pokoju, na końcach palcy chodziły i nadstawiały ucha, czy cicho w domu; zbliżyły się do łóżka i nachyliły okropne swe twarze nad chorym.

— Śpi — rzekła pani Moxas — śpi spokojnie.

— Jesteś pewna, — dodała pani Pruneau i przysunęła lampę do ócz nieszczęśliwego pacyenta, który je uporczywie miał zamknięte, bał się bowiem tych poczwar.

Lecz dla czego te ostrożności? Czego one chciały?

— Tak, śpi..... Możemy teraz obejrzeć sobie pokój! — rzekła pani Pruneau, stawiając lampę na stole.

— Dobrze, dobrze, — odparła druga.

Maurycy mimo przymkniętych powiek widział jak plądrowały po szufladach, szafach, stołach. Najmniejszy kącik nie uszedł ich uwagi. Zabierały wszystko, biżuterye, śpilki, guziki, małe ołówki, dewizki, medaliony, z których wyrzucały fotografie, łamały zameczki i wszystko razem jak groch z kapustą, pakowały w torby; bieliznę, krawaty, chustki batystowe, fulary, nie uszły ich uwagi, wszystko jedném słowem, co miało jaką wartość.

Pan Berteil mimo odrętwienia, w którém był pogrążony, słyszał wydawane wykrzykniki radosne przy każdém nowém odkryciu i sprzeczki przy podziale zdobyczy.

Długo stały niezdecydowane nad pysznym Bréguetem. Ten chronometr kusił je więcéj, niż wszystko inne.

Admirowały go, podawały sobie, posuwały, dzwoniły, ważyły ciężar i szacowały wartość, przyglądały się chciwie grubości koperty i wyrobowi złota. Po długim namyśle odstąpiły od chęci przywłaszczenia go sobie. Zresztą był tylko jeden, a ich dwie. I tylko jedna z nich byłaby szczęśliwą właścicielką tego kosztownego klejnotu; potém zegarek pociąga za sobą konsekwencye, a to nie bagatela zegarek. Będą szukać, bo ma numer, znajdą i kompromitacya nie lada. A stare kobiety okrutnie się bały kompromitacyi.

Pani Moxas miała znowu myśl wyborną, oderwać kopertę, stopić i dopiero się podzielić. P. Pruneau odwiodła ją od tego ślicznego projektu.

Maurycy myślał, że go znów mora dusi.

— To sen tylko, sen okropny! — mówił sobie.

Gdy się grabież skończyła, zasiadły na fotelach, aby odpocząć po pracy; te uczciwe dusze zmęczyły się bardzo. Zresztą, mimo wprawy, jaką się ma przy kradzieży, serce mocno bije, a to męczy. Ostatecznie atoli zawiązka każdéj z pobranemi rzeczami leżała na boku w bezpiecznem miejscu. Uczta dwóch czarownic dochodziła do końca, a poncz kleił powieki.

— To już musi być bardzo późno, — mówiła p. Moxas, skandując słowa i starając się zebrać myśli, — powiedz, czy to już późno, pewnie północ, przecież tak całą noc siedzieć nie będziemy. Jeżeli się chcesz przespać, to ja będę czuwać. Mnie się prawie spać nie chce.

A oczy zamykały się.

— Zawsze się poświęcasz, — odparła towarzyszka.

Poczém wstały, zbliżyły się znów do łóżka i egzaminowały stan chorego.

— Spokojny, — rzekła Pruneau.

I kościstą ręką macała puls chorego. To zbliżenie oblało jakoby lodowatą wodą Maurycego, zatrząsł się, zdawało mu się, że to wąż otoczył jego rękę.

— O mój Boże! jaki rozpalony, widać że mu za gorąco, zdejmę pierzynę.

P. Moxas potwierdziła zdanie towarzyszki.

— Musi mu być za gorąco. Zrobisz mu tylko przysługę. Pierzyna tobie się przyda. Ale jak śpi mocno! jaki spokojny! Co to jest troskliwość!

Stare zaczęły na dobre wmawiać w siebie, że się zajmują chorym, że są troskliwe o niego, i że nigdy chory nie był lepszą opieką otoczony.

— Jednakże licho z nim, — zaczęła Pruneau, przyglądając się Maurycemu, — długo nie pociągnie, zawsze nie téj nocy jeszcze.

Nie téj nocy!... Te złowrogie słowa jak ołów roztopiony płynęły w ucho p. Berteil i przeraziły go okropnie. Tak! czuł to sam! nie mógł już o tém wątpić! Tak! on umrze! Koniec jego zbliżał się wielkim krokiem i ten moment ostatni sprawiał umierającemu męki nie do opisania.

— Umrę za kilka godzin, może za kilka chwil, — myślał z trwogą — i nikogo nie ma, coby mnie ratował, pocieszał. Nikt mnie nie kocha na tym świecie! I ja nikogo nie kocham. I czegom żałował życia. O! gdybym był wiedział, inne byłoby moje życie. Tak, to moja wina, moja wielka wina, mea culpa.

Podczas gdy Maurycy oddawał się tym smutnym myślom, dwie jędze przekonawszy się, że służba śpi oddawna, zaczęły się także sposobić do snu. Nakładły drzewa na komin, wypiły resztę ponczu, potém przysunęły kanapę do szezlonga, i z kołder, pierzyny, którą ściągnęły z chorego, poduszek, urządziły wygodne leże, na którém westchnąwszy z zadowolenia, się położyły.

Niezadługo dwa głosy donośne dały się słyszeć, niby piszczałki, niby trąby. Kobiety chrapały do taktu, a sen ich był tak spokojny, jak sen dziecka, wynik czystego sumienia i mocnego ponczu! Matka Moxas chrapała basem, towarzyszka fletem, co razem tworzyło doskonałą harmonią.

Muzyka ta nie przypadła do gustu choremu, doprowadziła go do ostatecznéj wściekłości. Przewracał się, i pięścią wygrażał chrapiącym, poczém stracił zupełną przytomność. Ten stan skończył się ciężkim snem. Spał długo; obudziło go zimno lodowate. Lampa przyćmiona niedokładnie oświecała pokój; dwie kobiety śpiewały swój duet, lecz na ton wyższy.

Pan Berteil cierpiał okropnie, arterye biły silnie, członki drżały, to znów drgały, jakby pod uderzeniem prądu elektrycznego. Przewracał się na wszystkie strony, nie mogąc znaleść wygodnéj pozycyi; wszystkie meble, wszystkie przedmioty, które go otaczały, tańczyły, straszny taniec szkieletów.

Pragnienie nieznośne paliło usta, ściągało gardło. Dusił się. Wołał: „Ratunku!“ chrapanie mu tylko odpowiadało:

— Umieram, duszę się. Och! łotrzyce..... Du.....szę...

I znowu zaczął wołać, a krzyk ten przerywał ciszę. Zresztą mógł był długo krzyczeć.

— Ja nie chcę umierać, nie chcę... nie mogę umierać...

Nareszcie z energią i siłą nadludzką zeskoczył z łóżka. Nogi nie chciały go unieść. Zwolna, cierpiąc okrutnie, dowlókł się na kolanach i rękach do kominka. Przy wygaszonym ogniu stał garnek z ziółkami, które były zimne jak lód. Pochwycił za garnek i poniósł do spieczonych ust, jednym tchem wypróżnił go. I znów z nadzwyczajném wysileniem dowlókł się do łóżka.

Nigdy napój nie sprawił mu większéj radości. To zimno było chwilowym balsamem dla jego spiekłych piersi. Była to rosa ożywcza po gorączce zwrotnikowéj. Lodowaty napój zmroził krew w jego żyłach; serce biło wolniéj, w przestankach. Śmierć opanowywała go z wolna. Nareszcie zemdlał i czuł że umiera.

— Umieram — zawołał z cicha.

— Panie! miéj litość nad moją duszą.

Lampa zgasła. Nad pokojem zawisła grobowa ciemność. Ciało Maurycego przybrało sztywność trupa.

Dwie jędze chrapały ciągle.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

agitatorom irlandzkim, Parnellowi, O'Kelly'emu i O'Brie nowi zakomunikowano urzędownie w dniu wczorajszym, że areszt ich przedłużony został o trzy miesiące.

Wiedeń, 20 stycznia. Fremdenblatt dementuje pogłoskę, jakoby Porta miała zaprotestować przeciw zarządzonym w Bośnii i Hercegowinie środkom militarnym; wiadomość swą czerpie Fremdenb. z najlepszego źródła.

Waszyngton, 19 stycznia. W procesie przeciw Guiteau, trwającym już od dziesięciu tygodni, roztrząsał dziś obrońca oskarżonego, p. Scoville, stósunki prezydenta Arthura, Conklinga i Granta, głównie mówił o zachowaniu się Conklinga i Granta wobec Garfielda i oświadczył, że wszyscy wymienieni mężowie odpowiedzialnymi są za czyn, jakiego się dopuścił Guiteau.

KRONIKA
miejscowa, prowincyonalna i zagraniczna.

Poznań, sobota dnia 21 stycznia.

* **Doniesienia urzędowe.** Król mianował asesora sądowego Kolbego w Gnieźnie sędzią okręgowym.

* **Teatr.** Dziś i jutro opera narodowa Moniuszki: Halka, dana po raz pierwszy pod kierunkiem teraźniejszéj dyrekcyi, która — jak słyszymy — nie szczędziła kosztów i zabiegów, ażeby utwór ten pod każdym względem wypadł jak najlepiéj. Partyą Jontka odśpiewa p. Barski, którego będziemy mieli sposobność bliżéj poznać, wnosząc atoli z pierwszego jego występu można przewidzieć, że partyą swoją odśpiewa p. B. dobrze. Halkę odśpiewa pani Kasprowiczowa, która już w duecie z Halki odśpiewanym przed kilku tygodniami z p. Paulim, śpiewem swym zupełnie zadowoliła zebraną publiczność. Dodajemy, że kostiumy są zupełnie nowe, oraz że w polonezie w akcie pierwszym tanecznicy wystąpią w ubiorach polskich z wieku XV, XVI i XVII. Wobec tego nie wątpimy, że publiczność licznie się zbierze na przedstawienia téj narodowéj a tak pięknie inscenowanéj opery.

We wtorek po raz pierwszy głośna i ciesząca się wielkiém powodzeniem komedya Paillerona: Świat nudów.

* **Donoszą** nam z Berlina, że w liczbie 32 posłów, przybyłych na wspólne narady zjednoczonych Kół polskich, znajdowali się z grona członków Izby panów: Marceli hr. Zółtowski, Ignacy hr. Bniński, Slaski, Ferdynand książę Radziwiłł, Brzeski i Józef Kościelski. Z powodu przypadających na dzień 19 bm. imienin prezesa Koła Henryka dr. Szumana, dano na cześć jego obiad, w którym obecni wszyscy w Berlinie reprezentanci nasi udział wzięli. Doktorowi Windthorstowi złożyły oba Koła polskie w 70 rocznicę jego urodzin swe życzenia, a prezes Koła polskiego Henryk dr. Szuman wyraził solenizantowi cześć, jaką Polacy żywią dla niego. Dr. Windthorst odpowiadając na przemówienia baronów Frankensteina i Schorlemera z Alst, zwrócił się w końcu do Polaków i zapewniał, że zawsze z tą samą co dotąd życzliwością, pozostanie przyjacielem sprawy naszéj, któréj bronić uważa za swój obowiązek.

* **Dzisiaj rano** odbyło się na podziękowanie Panu Bogu w kościele farnym nabożeństwo z powodu 25-téj rocznicy istnienia zakładu pp. Danysz, pozostającego pod kierunkiem profesora Marcellego Mottego. Następnie w samym zakładzie składały Jubilatowi życzenia uczennice zakładu, grono nauczycielek i pań, które mu wręczyły 6000 marek jako fundusz, złożony przez dawniejsze i obecne uczennice, w tym celu, aby odsetki, z téj sumy płynące, przeznaczone były na stypendyum dla jednéj uczennicy. Jutro dany będzie na cześć Jubilata w hotelu Luzińskiego obiad, w którym około 100 osób weźmie udział.

Profesor Motty od lat 40 stoi na trudném i twardém stanowisku nauczyciela i przez długi ten szereg lat najprzód w gimnazyum św. Maryi Magdaleny, a następnie w szkole realnéj przewodniczy chlubnie naszéj młodzieży jako znakomity filolog, doskonały nauczyciel, opiekun i kierownik zakładów naukowych i jako długoletni członek dyrekcyi Towarzystwa Pomocy Naukowéj, — otoczony przez wszystkich czcią i szacunkiem

Łącząc się z licznem gronem rodaków, składamy w dniu dzisiejszym szanownemu Jubilatowi najszczersze życzenia: „Ad multos annos!“ — aby długo jeszcze zdrów i czerstwy pracował dla społeczeństwa naszego!

* **Na dom OO. Zmartwychwstańców we Lwowie.** Z przeniesienia 1227 marek 89 fen. Dziś nadesłali: Z parafii Bukowieckiéj 6 mrk., z parafii Długo-Staréj 4,50 m., z parafii Krzyckiéj 7,20 m., z parafii Leszczyńskiéj 7 m., z parafii Święcichoskiéj 14 mrk., z parafii Włoszakowskiéj 15,85 m. Razem 1282 marek 44 fen.

* **Na fundusz prof. Mottego** otrzymaliśmy od p. Krzyżanowskiego z Krotoszyna 15 m., które równocześnie przesłaliśmy na ręce komitetu.

* **Osoba**, któréj cała egzystencya zależy od możności zapłacenia zaległego komornego i rozpoczęcia na nowo przerwanego długotrwałą chorobą wyrobu kwiatów — prosi nas o pośrednictwo w odezwaniu się do serc osób miłosiernych. Polecamy ją ofiarności czytelniłów naszych.

* **P. dr. Maksymilian Kantecki** złożył w dniu wczorajszym przed komisyą egzaminacyjną w Wrocławiu egzamin krajowy i uzyskał facultatem docendi w historyi, jeografii, w języku polskim do klas najwyższych, w filologii klasycznéj do klas średnich.

* **W przyszły poniedziałek** dnia 23 b. m. o godzinie 8 wieczorem będzie w Towarzystwie Przemysłowém wykład z dziedziny optyki z nadzwyczaj pięknemi przedstawieniami skioptycznemi, ku czemu sala odczytów odpowiednio przyrządzoną została.

* **Stowarzyszenie Rękodzielników** Wzajemnéj Pomocy w Poznaniu odbędzie w tę niedzielę, 22 bm. o godzinie 6 wieczorem w lokalu p. Bol. Knolla przy Starym Rynku kwartalne walne zebranie. Porządek dzienny będzie następujący: 1) zagajenie posiedzenia i obór przewodniczącego; 2) odczytanie protokółu z paźdz. walnego zgromadzenia; 3) roczne sprawozdanie sekretarza Zarządu; 4) sprawozdanie podskarbiego za czas od 24 września do 31 grudnia r. z.; 5) sprawozdanie kontrolerów kasy za tenże czas; 6) sprawozdanie rewizorów chorych za ostatni kwartał r. z.; 7) obór dwóch członków do Zarządu a trzech do Rady Nadzorczéj w miejsce wylosowanych; 8) obór komisyi rewizyjnych na rok bieżący; 9) wnioski Zarządu; 10) wnioski członków.

* **Dla tutejszych** szkół średnich i ludowych wyznaczono następujące termina wakacyjne w r. 1882—83. Na Wielkanoc od 1 do 17 kwietnia, — na Swiątki od 20 maja do 1 czerwca, — na św. Jan od 1 do 31 lipca, — na św. Michał od 23 września do 9 października, — na Boże Narodzenie od 20 grudnia do 4 stycznia.

* **W Czempiniu** zapisano w r. 1881 w regestrach stanu cywilnego 188 urodzin, 166 przypadków śmierci, 26 kontraktów małżeńskich.

* **W teatrze** naszym ma podczas przedstawienia regularnie dwóch strażaków służbę, w teatrze niemieckim 6, a 1 w teatrze ludowym. W piątek wieczorem w bóżnicy przy ulicy Żydowskiéj czyni także służbę 2 strażaków. Podczas większych balów, zebrań itp. wydelegowani są zawsze strażnicy, tak że niekiedy do 12 ludzi jest w służbie.

* **W Krotoszynie** wybrali reprezentanci miasta burmistrzem dotychczasowego burmistrza trzemeszeńskiego p. Sponagla.

* **W Żninie** załamał się przedwczoraj na lodzie podczas jeżdzenia na łyżwach 18 letni syn budowniczego Droese i znalazł śmierć pod lodem.

* **Sejmik gospodarczy** odbędzie się w dniach 14 i 15 lutego w Toruniu, w nowém Muzeum. Gmach ten w tych dniach będzie już zamieszkanym. Restauracyą, zajmującą parter i pierwsze piętro wraz z sala na dole w dzierżawę na lat 6 p. Patecki, dotychczasowy dzierżawca Tiwoli.

* **Do ambasadora** rosyjskiego w Wiedniu, barona Ubryła, powracającego w czwartek po południu około pół do czwartéj do domu z cerkwi do ambasady, rzucił ktoś przez okno powozu wielkim kamieniem, który zresztą nikogo nie zranił. Sprawcę aresztowano; jest nim jakiś Czech, Jan Zich, który podczas ostatniéj wojny rosyjsko-tureckiéj służył w szeregach rosyjskich jako wolontaryusz. Przybył on niedawno do Wiednia i po długiém bezczynném wałęsaniu się poszedł do ambasady prosić o wsparcie, którego mu, jako nie poddanemu rosyjskiemu, nie udzielono. Z zemsty rzucił ów kamień na ambasadora. W piątek przyjmował p. Ubrył swych kolegów innych krajów, którzy do niego z powodu tepo wypadku przybyli z życzeniami.

* **Rocznica.** W roku bieżącym kończy się lat trzysta od zaprowadzenia kalendarza gregoryańskiego, przyjętego obecnie przez całą Europę — z wyjątkiem Rosyi i Grecyi.

* **Studenci** katoliccy w Niemczech są zjednoczeni w jedno stowarzyszenie, liczące 655 czynnych członków. Stow. Germania w Monasterze ma członków 98, Unitas w Wrocławiu 72, Walhalla w Wyrcburgu 66, Ascania w Berlinie 47, Teutonia w Lipsku 22, Borussia w Królewcu 21, Warmia w Brunsberdze 21. (Teologów 104, jurystów 140, filozofów 200, medycynerów 150, techników 51).

* **Poeta dr. Ludwik Wihl** ur. 1806 r. w Kolonii, syn żydowskich rodziców zmarł w śpitalu w Brukseli. Za hojną pomocą ś. p. Arcybiskupa hr. Spiegla studyował w Bonn i Monachium klasyczną filologią i język wchodni — a nie mogąc z powodu pochodzenia żydowskiego otrzymać katedry profesorskiéj (gdyż Fryderyk Wilhelm III nie chciał żydów mieć profesorami) udał się do Frankfurtu n. M., gdzie założył w roku 1840 instytut wychowawczy, który upadł po półtora roku. Po krótkim pobycie w Londynie, Paryżu, Amsterdamie, Paderbornie (zkąd skazany na rok fortecy, uszedł) przybył do Grenoble i został nauczycielem języków nowożytnych przy cesarskiem lyceum. Pensyonowany przez rząd, zamieszkał w Paryżu, z którego w roku 1870 wypędzony, zamieszkał w Brukseli.

* **Program** uroczystości XII rocznicy założenia Towarzystwa polsko-katolickiego w Berlinie na dniu 23 stycznia 1882 r. o godzinie 7 wieczorem przy Niederwallstr. Nr. 11. Część I. Sprawozdanie przewodniczącego, powitanie i mowy gości. Część II. Wspólna wieczerza podług jadłospisu (á la carte) i śpiew wspólny. Część III. Zabawa z tańcem. — W niedzielę 22 stycznia o godz. 8½ rano odbędzie się msza św. w kościele Grosse Hamburgerstr. 10 na intencyą Towarzystwa.

Zarząd: M. Smólski, przewodniczący,

* **W niedzielę**, dnia 5 lutego r. b. o godzinie 4 po południu odbędzie się w Krakowskiém Muzeum techniczno-przemysłowém dziewiąte zwyczajne walne zgromadzenie Towarzystwa Tatrzańskiego. — Porządek obrad: 1) Zagajenie posiedzenia przez prezesa. 2) Odczytanie protokółu z VIII. zwyczajnego, tudzież z V. nadzwyczajnego walnego zgromadzenia. 3) Sprawozdanie z czynności Towarzystwa za rok ubiegły. 4) Sprawozdanie z stanu kasy Tow. 5) Uchwalenie budżetu na rok 1882. 6) Wybór prezesa, tudzież 5 członków wylosowanych w myśl § 15 statutu. 7) Wybór komisyi kontrolującej złożonéj z 3 członków na r. 1882. 8) Wnioski Wydziału.

Kraków, 16 stycznia 1882 r.

Hr. M. Rey, prezes.

† **Ludwik Nowid** ur. 1820 pod Radzyniem, krytyk i poeta, zmarł w tych dniach w Królestwie. W ubogiéj trumnie powieziono zwłoki na cmentarz, nikt nawet nie wiedział, czyje to zwłoki.

* **W Akademii Umiejętności** w Krakowie odbyło się w dniu 16 b. m. posiedzenie komisyi antropologicznéj, na którém przewodniczący dr. Majer zawiadomił o rozpoczętém druku VI tomu „Zbioru wiadomości do Antropologii krajowéj“; sekretarz dr. Kopernicki przedstawił nadesłane przez p. J. Karłowicza bajki, podania i legendy z Litwy; p. B. Popowskiego opis obrzędów tudzież 269 pieśni weselnych z Ukrainy; p. L. Hodolego zbiór podań i wierzeń o zwierzętach i roślinach z Galicyi wschodniéj; p. B. Gustawicza podania i wierzenia ludowe o roślinach w dalszym ciągu już ogłoszonych podań o zwierzętach; p. Z. Glogiera zagadki ludowe z nad Narwi i Bugu; p. C. Berezowskiego paciorki kamienne, siekierę starożytną żelazną z grodziska we wsi Bukach w pow. Skwirskim; p. E. Libana siekierkę krzemienną szlifowaną, znaleziona przy kopaniu gliny w Borku Falęckim pod Krakowem. Następnie p. Zygmunt Radzimiński odczytał i planem miejscowości objaśnił „Sprawodanie o poszukiwaniach swoich na grodzisku we wsi Siwkach na Wołyniu“ i o pochodzeniu znalezionych w téj miejscowości przedstawionych i ofiarowanych Akademii licznych narzędzi krzymiennych, szczątków naczyń glinianych i dwóch czaszek odmiennego typu. Dr. Buszek, fizyk miasta Krakowa, przedstawił komisyi dokonane przez siebie „Antropologiczno-statystyczne poszukiwania o trwaniu życia u ludności żydowskiéj w Krakowie,“ jako dalszy ciąg téjże treści pracy dra J. Majera o ludności chrześciańskiéj już w t. V. Zbioru wiad. antr. ogłoszonéj. W końcu uchwalono polecić właściwemu Wydziałowi Akademii do zatwierdzenia na członków Komisyi antr. pp. dra Leona Dudrewicza z Warszawy i Bronisława Gustawicza, prof. gimn. w Krakowie.

* **Curiosum.** Czytamy w Gazecie Warszawskiéj: „Do niektórych pism polskich dołączony jest prospekt na następujące dzieło: „Zasady nauki społecznéj, czyli religia (!) fizyczna, płciowa i przyrodzona, rozprawa o prawdziwéj przyczynie trzech głównych klęsk społecznych: ubóstwa, nierządu i celibatu, i o środku zaradczym na nie przez doktora medycyny (?), przekład z angielskiego. Skład główny w księgarni Polskiéj we Lwowie. Godło: „Nie można zapobiegać chorobom społecznym, ani leczyć je tak samo, jak choroby fizyczne, jeżeli się o nich nie mówi otwarcie. John Stuart Mill.“ Sam ten tytuł daje dostateczne wyobrażenie o rozprawie „doktora medycyny,“ który, jeżeli tak traktuje „choroby społeczne,“ jak język i logikę, tedy tylko żałować wypada, że nasze drukarnie i księgarnie przyjmują pośrednictwo w rozpowszechnianiu tak brutalnych elukubracyi.“

* **Zbrodnia.** W powiecie Wieluńskim popełniono zbrodnią, któréj szczegóły wedle Kaliszanina są następujące: Dwóch ludzi w karczmie w Nowéjwsi wynajęło gospodarza Wojciecha Wypycha z furmanką do Sieradza. Przed wyjazdem podpoili go, a kiedy wjechali do lasu, postanowili go zabić. Najprzód zaczęli kozikiem operować gardło biedaka, potém rozebrali go do naga i paskiem usiłowali udusić. Gdy pas pękł, leżącego na ziemi uderzali obczasami po głowie. Wypych widząc niechybną śmierć przed sobą, zatamował oddech, udając nieżywego, lecz zbrodniarze dotknęli serca, a widząc, że ofiara żyje, przyciągnęli go do bliskiego stawu, gdzie był otwór w lodzie i wrzucili głową do wody. Omdlały Wypych w wodzie otrzeźwiał i uratował się. Zbrodniarze tymczasom skoczyli na wóz i odjechali. Ofiara nago popędziła do wsi, gdzie zrobiono alarm. Gdyby ludzie ścigający zachowywali się cicho, toby mogli pochwycić zbrodniarzy, lecz krzyki i hałas w lesie ostrzegły zbrodniarzy o pogoni, to téż rzucili wóz i konie, a sami zbiedz zdołali.

* **Okropny wypadek.** Czytamy w Gaz. Lubelskiéj: Pan X., dawny urzędnik, spadłszy z etatu, osiadł wraz z żoną w jéj posagowym folwarczku, pdzie oboje małżonkowie prowadzili spokojny, pracowity żywot, zajmując się wychowaniem jedynéj córki. Przy państwu X. zamieszkał brat właścicielki folwarku, niemłody już człowiek, chory, sparaliżowany na obie nogi, wymagający ciągłych starań i opieki. Państwo X. mu ich nie szczędzili témbardziéj, że oprócz familijnego, mieli inny obowiązek, albowiem powierzył im swój kapitalik, aby procent od tegoż służył na utrzymanie go w domu siostry. Czas długi mieszkali pod jednym dachem, najzupełniéj z siebie zadowoleni, i nie słyszano najmniejszych utyskiwań brata na niewygody, lub téż na zły stósunek z siostrą. Córeczka państwa X. uprzyjemniała wujowi chwile, gdy jéj rodzice byli po za domem, czytywała mu, lub téż czyniła drobne przysługi. W zeszłym tygodniu, gdy rodzice wyjechali do kościoła, wuj przywołał dziewczynkę i kazał zbliżyć się do siebie, jedną ręką silnie trzymał, drugą zaś, wyjąwszy z ubrania scyzoryk, zbliżył do twarzy nieszczęśliwéj, wołając, że wyjmie jéj oczy, mszcząc się za krzywdę, wyrządzoną sobie przez rodziców dziewczynki. Przelękłe dziewczę zasłoniło oczy dłonią, lecz wuj, pragnąc dokonać swego dzieła, przeciął rękę nożem, a także silnie pokaleczył twarz swéj ofiary. Na jéj krzyk zbiegli się domownicy i wyrwali nieszczęśliwą z rąk oprawcy.

Czyn ten był podobno następstwem nagłego pomieszania zmysłów.

* **Liczba więźniów.** Według statystyki więźniów, sporządzonéj w pruskiém ministerstwie spraw wewnętrznych za czas od 1 kwietnia 1879 do 1 kwietnia 1880 wynosiła liczba więźniów w domach karnych 27,028, i to 23 387 mężczyzn i 3641 kobiet, — ewangielików 16,581, katolików 10,126, żydów 309, innych wyznań 12. Na 100,000 ewangielickiéj ludności przypada 100, na 100,000 katolickiéj ludności 117, na 100,000 żydów 91 więźniów w domu karnym.

Niestety wyznać musimy, że największą liczbę i największy procent tych przestępców dostarczają dzielnice z ludnością polską. I tak w W. Ks. Poznańskiém przypada na 100,000 ludności 186, w Prusach Zachodnich 162, w Prusach Wschodnich 154, w Ślązku 129 więźniów. Daléj idą: Brandenburgia z 120, Saksonia 70, Westfalia 71, Hesko-Nasawia 57, Hanower 55, Prowincya nadreńska 53, Szlezwik-Holsztyn 44, Hohenzollern 29. Z liczby więźniów 1,1 procent miało wyższe wykształcenie, 25,13 procent miało całkowite wykształcenie elementarne, 54,01 procent miało niedostateczne wykształcenie, a bez wszelkiéj nauki było 13,45 prct. Tylko czytać umiało 6,31 prct. Osierocenie 152 parafii, brak nauki w języku ojczystym, używanie w sądach niezrozumiałego języka — tłomaczy w pewnéj części cyfry więźniów z naszéj dzielnicy — mimo to jednakże cyfry te są zastraszające.

* **U złotnika** przy ulicy Kapucyńskiéj w Paryżu bywał dość często jakiś człowiek, mający około lat 50, nazwiskiem „pułkownika Gaston“, zamieszkały w hotelu Continental, który co chwila zakupywał różne drobnostki lub przynosił drobne przedmioty do naprawy. Dnia 11 bm. przybył pułkownik Gaston do składu z torebką skórzaną pod pachą i wybrał 22 przedmioty, pomiędzy temi bransoletkę w cenie 67,000 fr. i drugi klejnot w cenie 37,000 fr. — i prosił właścicielkę, panią Chauvet, aby mu to wszystko zapakowała w torebkę. Zamknąwszy tę torebkę, postawił ją obok siebie i zabierał się do płacenia. W téj saméj chwili zjawił się gość, który zażądał od pani Chauvet brylantowych guziczków, wystawionych w oknie, i w chwili, w któréj pani Ch. wydobywała guziczki z wystawnego okna, zabrał szybko torbę pułkownika stawiając w miejsce jéj taką samuteńką — zapłacił guziczki, ukłonił się i wyszedł. Pułkownikowi Gastonowi zabrakło nagle pieniędzy — oddał więc torebkę pani Chauvet, dołączył do niéj kluczyk i prosił o poczekanie aż wróci z hotelu z pieniędzmi. Naturalnie — nie wrócił. Torba była próżna — a skradzione rzeczy miały wartość 246,000 fr. Złodzieja dotąd nie schwytano.

* **Kolej pod oceanem.** Oto wiadomość, czy bajka dziennikarska, godna fantastycznych pomysłów Juliusza Verne. W Ameryce rozprawiają w téj chwili o komunikacyi koleją żelazną między Stanami Zjednoczonemi a Europą. Przebić tunel pod oceanem byłaby to zbyt kosztowna, a co najważniejsza zbyt wiele czasu wymagająca praca, proponują zatém inaczéj sobie poradzić, to jest gotowy żelazny tunel spuścić w głąb oceanu. Byłaby to rura żelazna na 5000 kilometrów długa, mająca średnicy wewnętrznéj 8 metrów, co jest dostatecznem dla podwójnéj drogi żelaznéj. Aby rura ta mogła oprzeć się parciu 200 atmosfer, bo takie jest działanie wody w tych głębokościach, ściany téj olbrzymiéj rury mieć będą co najmniéj pół metra grubości. Rura składałaby się z części na 50 metrów długich. Pięć takich części byłoby na powierzchni morza lutowane i hermetycznie z obu końców zamknięte, tak jednak, żeby je można z wewnątrz otworzyć, każda taka część 250 metrów spuszczoną będzie na łańcuchach na dno oceanu tak, żeby jeden jéj koniec dotknął ściśle już poprzednio zanurzonéj części, robotnicy wraz z nią spuszczeni zajmą się złączeniem należytém stykających się końców i tak wciąż, dopóki ostatnia część nie dotknie brzegów Irlandyi. W czasie spuszczania i lutowania pojedyńczych części, całe legiony robotników zajęte będą układaniem szyn, zaprowadzeniem drutów telegraficznych, aparatów oświetlenia elektrycznego i wentylacyi. P. Edison (!!!) zapewnia, że z lokomotywą elektryczną jego wynalazku, pociąg z Europy do Ameryki, albo vice versa, będzie mógł odbyć drogę w ciągu 50 godzin, (to prędzéj niż z Poznania do Paryża). Koszta całéj téj drogi podmorskiéj wraz z materyałem ruchu na kolei nie wyniosą więcéj niż pięć miliardów franków. Dla łatwowiernych sensacyjna nowina, dla ludzi o bujnéj imaginacyi doskonały temat do rozmyślania, dla dzienników dobry surrogat zużytego już... morskiego węża!...

* **Nowe Pompeji.** Do najciekawszych wykopalisk zabytków rzymskich na ziemi francuzkiéj należą ruiny, odkryte przez francuzkich archeologów w Mandeure pod Montbéliard, nad brzegiem rzeki Doubs, na wschodnich stokach gór Jurajskich. Przed dwoma tysiącami lat położone było w tém miejscu znaczne miasto rzymskie Epomondnodurum. Dotąd jeszcze widzieć można wyraźne ślady amfiteatru tego miasta, w skale wykutego, który mógł pomieścić około 15 tysięcy widzów. Odznaczają się jeszcze koncentryczne szeregi miejsc, stopnie kute w skale i miejsce, gdzie była scena. Od trzech wieków znajdowano w téj okolicy rozmaite zabytki rzymskie, z których wielka liczba znajduje się w muzeum stuttgardzkiém, ponieważ Montbéliard (niegdyś niemieckie hrabstwo Mömpelgard) należało dawniéj do Wirtembergii — inne zaś w zamku Etupes są przechowane. Przez kilka ostatnich miesięcy jednak wykopują w Mandeure liczne szczątki łazienek, mozaik, trzonów i głów kolumn, posągów i tablic z napisami oraz fresk, jak niemniéj fragmenta malowideł itp., które wyraźnie dowodzą, że przed wiekami istniało tam wielkie i zamożne miasto ze świątyniami, gmachami publicznemi i pałacami. Ostatnim z większych wykopanych zabytków jest biust kobiecy z bronzu, oraz rozmaite inne przedmioty ze srebra i bronzu. Na razie wszystkie zabytki złożone są w domu kierownika poszukiwań, p. Lassalle. Najciekawszemi jednak pomiędzy zabytkami w Mandeure są właśnie odkopane fundamenta i ruiny starożytnego miasta, w których dokładnie rozeznać można linie ulic, przewodów kanałowych i t. d.

* **Kalendarz.** Jutro, w niedzielę dnia 22 stycznia, śś. Wincentego i Anastazego. Wschód słońca o godz. 7 minut 59. Zachód o godz. 4 minut 26.

Długość dnia 8 godzin 27 minut.

Wypadki historyczne. 1525 Powstanie w Gdańsku. — 1600 Śmierć Jerzego Radziwiłła, Biskupa krakowskiego. — 1816. Pierwszy sejm (prawodawczy) Rzeczypospolitéj Krakowskiéj.

Pojutrze, w poniedziałek dnia 23 stycznia, św. Jana Jałmużnika. Wschód słońca o godzinie 7 minut 57. Zachód o godzinie 4 minut 28.

Długość dnia 8 godzin 31 minut.

Wypadki historyczne. 1227 Założenie klasztoru Dominikanów w Gdańsku. — 1440 Węgrzy zapraszają na tron Władysława III. — 1510 Bogdan, wojewoda Multan, zapewnia Polakom wolny handel w Besarabii. — 1649 Jan Kaźmirz potwierdza prawa koronne. — 1824 Onacewicz wyświeca publicznie łotrostwa Nowosilcowa. — 1863 Powstanie w Królestwie.

WIADOMOŚCI LITERACKIE.

* **Nakładem Jarosława Leitgebra** wyszedł piękny poemat pod tytułem: Podróż św. Anieli Morici do ziemi św., napisany przez Wielkopolanina, a ofiarowany Czcigodnéj Matce Bernardzie (Maryi Morawskiéj) niegdyś przełożonéj zakładu Urszulanek w Poznaniu.

Wiersz ostatni do św. Anieli brzmi jak następuje:

O módl się za nas, byśmy zdołały
Stać się godnemi naszych Sióstr chwały,
I abyś mogła pokornem gronem
Stawić nas z chlubą wszystkie przed tronem
Boga Rodzicy
Matki dziewicy.

A dziś wśród burzy weź w swą obronę
Naszéj opiece dziatki zwierzone,
By bez skaz przeszły świata pustkowie
I mogły z niebem stwierdzać przymierze
W nietkniętéj wierze
W ojczystéj mowie.

Nakładem téjże drukarni wyszło znane już czytelnikom naszym piękne „Przemówienie Wawrzyńca hrabiego Benzelstjerna Engeströma, wypowiedziane w czasie obchodu 26 téj rocznicy zgonu Adawa Mickiewicza w sali Bazarowéj w Poznaniu dnia 28 listopada 1881.“

* **Pamiętnik zjazdu historycznego** imienia Długosza z r. 1880, długo niecierpliwie oczekiwany w kołach naszych historyków, wyszedł nareszcie nakładem Akademii Umiejętności pod redakcyą prof. dr. Bobrzyńskiego i dr. M. Sokołowskiego. Opóźnienie nastąpiło wskutek trudności zebrania licznych referatów w ostatecznéj redakcyi. Jak sam zjazd był faktem niepospolitéj doniosłości w dziejach naszéj nauki historycznéj, tak téż pamiętnik jego obrad i rozpraw, prawdziwy wyraz porozumienia między najwybitniejszymi pracownikami na polu naszych dziejów, swoimi i obcymi, w najważniejszych kwestyach, jakiemi się dziś nauka zajmuje, mieści w sobie program, który praca dziejopisarska u nas wytknęła sobie w obecnéj porze. Niemniéj ważnemi były rozprawy programowe w dziedzinie historyi sztuki i etnografii ziem polskich.

* **Tygodnik powszechny,** pismo ilustrowane, wszelkim gałęziom literatury nauce, sztuce i polityce poświęcone Nr. 3 zawiera: Pułkownikówna, historya prawdziwa z czasów saskich przez J. I. Kraszewskiego. — Korespondencya ze Lwowa. — Z gór i dolin. Kilka wspomnień przez Juliusza Chodorowicza. — Teatr przez W. Bogusławskiego. — Z podróży majora Serpa Pinto w poprzek Afryki. — Złote pasemko. Nowella ze wspomnień życia obozowego, przez Kaźmirza Burzyńskiego. — Notatki literackie. (Dzieje stósunku wiary do rozumu. — Ciche wody. — Widma.) — Nowe zabawki dla dzieci. — Objaśnienie ryciny. — Z Prowincyi, — Kronika Polityczna. — Rozmaitości, (Rzeczy społeczne. — Literatura i nauka. — Teatr i sztuki piękne. — Podróże i etnografia. — Nekrologia. — Statystyka. — Różne). — Zadanie szachowe Nr. 149. — Rebus Nr. 35. — Bibliografia. — Ryciny: Zakazany przysmaczek. Z obrazu Fr. Sonderlanda. Katastrofa na krużganku kościoła św. Krzyża w Warszawie, w dniu 25 grudniu 1881 r. — Sara Bernhardt. — Bieniszew. Rysował F. Brzozowski — Bitwa do podróży majora Serpa Pinto. — Dwie nowe zabawki dla dzieci. — Dodatek: Co miłość może!... (Love's Warfare). Powieść w 1 tomie przez autorkę „Odkupionéj przez miłość“. Tłómaczona z angielskiego przez Jaskółkę (ark. 8). — Na żądanie wysyła się prospekt i numer na okaz bezpłatnie.

* **Przeglądu bibliograficzno-archeologicznego** wyszedł z druku numer 24 i zawiera: I. Pro domo sua. — II. Rzut oka na stanowisko malarstwa polskiego wobec sztuki u obcych, przez Edwarda Pawłowicza. — III. Baltazara Opecia. Żywot Pana Jezusa, w pięciu wydaniach wieku XVI., bibliograficznie opisał Józef Przyborowski (ciąg dalszy). — IV. Bibliografia numizmatyczna przez Antoniego Ryszarda (ciąg dalszy). — V. Koło literackie we Lwowie. — VI. Wystawa sztuki i starożytności w Warszawie przez F. K. Martynowskiego (ciąg dalszy). — VII. Korespondencya: 1) Z Warszawy. Z powodu artykułu Kłosów ś. p. A. Wiemerta z portretem Zołkiewskiego, H. W. K. — VIII Kronika.

* **Tygodnika ilustrowanego** wyszedł z druku nr. 317 i zawiera: Od redakcyi. — Wilhelm Hondius (z drzeworytem). Wys y Ruk na Oceanie Wielkim (dokończenie). — Na manowcach, powieść (ciąg dalszy). — Kronika tygodniowa. — Kortyna teatru „Apollo“ w Rzymie (drzeworyt). — Przegląd polityki zagranicznéj. — Przyczynek do biografii Władysława Syrokomli (ciąg dalszy). — Z hygieny stósowanéj (dokończenie). — Przegląd sztuk pięknych. — Kościół św. Aleksandra w Dąbrowie górniczéj (z drzeworytem). — Medal pamiątkowy, wybity na uroczystość stuletniego istnienia kościoła ewangelicko-augsburgskiego w Warszawie (2 drzeworyty) — Szachy. — Rebus. — Bezwiedna zbrodnia, powieść (ciąg dalszy).

Dodatek.